



WĘGIERSKI-POLSKO

INSTYTUT WOLNOŚCI

„Oba zuchy, oba żwawi
Niech im Pan Bóg błogosławi.”



INSTYTUT WOLNOŚCI
POLSKO-WĘGIERSKI

„Oba zuchy, oba żwawi
Niech im Pan Bóg błogosławi”.

**WŁADZA ZDOBYTA KŁAMSTWEM:
JAK GLOBALIŚCI UKRYWAJĄ SVOJE PRAWDZIWE CELE
PRZED SPOŁECZEŃSTWEM**

Przypadek Polski



Spis treści

Executive Summary	4
1. Europejski szantaż wobec Polski	6
2. Wojna na Ukrainie a wybory 2023 w Polsce	13
3. Polityka migracyjna	15
4. Zagrożająca dzieciom polityka gender.....	22
5. Dwutorowa strategia komunikacji liberałów: język nienawiści i język miłości	25
6. Wybory parlamentarne 2023 jako efekt długotrwałej liberalnej manipulacji	28
7. Niespełnione obietnice Tuska	30
8. Polityczna manipulacja w narracji o „rozsypanym się państwie”	34
9. Wpływ zagranicznego finansowania na wybory 2023 i 2025 roku	37
10. „Płacenie rachunków” zagranicznym mocodawcom	40



Executive Summary

Przed 2023 r. w Polsce miały miejsce wydarzenia bardzo podobne do tych, które obserwujemy obecnie na Węgrzech w przededniu wyborów w 2026 r. Wówczas ogromna międzynarodowa i polska lewicowo-globalistyczna koalicja pomogła Donaldowi Tusкови w odsunięciu od władzy konserwatywnego, prawicowego, suwerenistycznego rządu Prawa i Sprawiedliwości. Tusk był wspierany przez dokładnie te same osoby, które obecnie stoją za Péterem Magyarem, więc po przejęciu władzy zaczął realizować obietnice złożone nie Polakom, ale globalistycznej elicie z Brukseli. Péter Magyar traktuje ten sposób sprawowania rządów jako wzór, a ponieważ wpływ na niego wywierają te same osoby, w przypadku zwycięstwa mógłby podążać tą samą ścieżką (wytyczoną przez Manfreda Webera i jego zwolenników), co polski rząd Tuska, który – jak pokazały tegoroczne wybory prezydenckie – poważnie rozczarował Polaków. Doskonałym przykładem jest projekt „podatku Tisza”, który wprowadziłby brutalny wzrost obciążeń podatkowych.

W kampanii przeciwko PiS uczestniczyła Ursula von der Leyen, przewodnicząca Komisji Europejskiej, która latem 2022 r. pożegnała się publicznie z Donaldem Tuskiem słowami: *„Powodzenia, Donaldzie, następnym razem spotkamy się już jako premierzy”*. W kampanii uczestniczył Manfred Weber, który równie otwarcie poparł Tuska, jak rok później poparł Pétera Magyara. W kampanii tej uczestniczył również Wołodimir Zełenski, mimo że rząd Mateusza Morawieckiego przez półtora roku udzielał jego krajowi ogromnego wsparcia finansowego, politycznego i militarnego. Zełenski „odwdziczył się” za to, ostro krytykując prawicowego premiera w końcowej fazie kampanii. Podobieństwo jest więc uderzające, ponieważ prezydent Ukrainy nie tylko ingerował w politykę wewnętrzną Polski, ale ponadto wiele dostępnych informacji wskazuje na to, że ukraińskie służby specjalne również poparły partię Tisza. W walkach wyborczych w Polsce brali również udział międzynarodowi lewicowi i globalistyczni gracze finansowi powiązani z György Sorosem, ci sami którzy w 2022 r. próbowali wpłynąć z zewnątrz na wynik wyborów parlamentarnych w Węgrzech, a media powiązane z siecią otwartego społeczeństwa oraz innych organizacji, obecnie wyraźnie wspierają Pétera Magya.



Chociaż w 2023 r. partia Jarosława Kaczyńskiego pewnie wygrała wybory, nie udało jej się uzyskać większości, a Tusk zdołał stworzyć wielopartyjną koalicję tęczową. To heterogeniczne porozumienie łączyła jedna rzecz: odrzucenie PiS, które u niektórych przybierało formę krytyki, a u innych – wręcz nienawiści. Nie mając prawdziwego programu ani wizji, Tusk celowo podsycił tę nienawiść w swojej kampanii. Półtora roku po utworzeniu rządu, w najnowszym raporcie Węgiersko-Polskiego Instytutu Wolności przedstawiamy, w jaki sposób ta oparta na nienawiści koalicja zdobyła władzę, jakie siły zewnętrzne i wewnętrzne jej w tym pomogły, co stało się z obietnicami złożonymi wyborcom i jaką cenę płacą obecnie Polacy za marionetkowy rząd narzucony im przez Brukselę.

Niesprawne państwo, rozpadająca się służba zdrowia, upadająca edukacja, spóźnione pociągi, krótko mówiąc: wszystko jest złe – powtarzał Péter Magyar, członek Europejskiej Partii Ludowej, podczas trwającej półtora roku podróży po kraju, od lata 2022 r. do wyborów jesienią 2023 r. Jesteśmy różnorodni, będziemy dużo dyskutować, ale jedno wiemy na pewno: ten rząd musi odejść – powiedział. Pomogła mu w tym europejska elita polityczna. Polskich wyborców, podobnie jak węgierskich, szantażowano, że Warszawa otrzyma należne jej fundusze unijne tylko wtedy, gdy zostanie odwołany polski prawicowy rząd, który opiera swoją politykę na wspieraniu rodzin, umacnianiu wartości chrześcijańskich i reprezentowaniu interesów narodowych.

Rząd Tuska, gdy tylko doszedł do władzy, natychmiast zaczął spłacać dług, za który płacą polscy wyborcy. Nagle otwarte krany finansowe w Brukseli nie przekazują ludziom należnych im środków, ale w skandalicznych okolicznościach są wykorzystywane do celów budzących bardzo poważne kontrowersje. Dług publiczny poszybował w górę, a jednocześnie wstrzymano najważniejsze inwestycje leżące w interesie narodowym. Do szkół wkradła się genderowa propaganda, a rząd buduje ośrodki dla migrantów. Donald Tusk i jego zwolennicy łamią kolejne zasady konstytucyjne, aby jak najbardziej rozszerzyć swoją władzę; prześladują nie tylko swoich przeciwników politycznych, ale także zwykłych obywateli, którzy opowiadają się za suwerennością, wartościami chrześcijańskimi lub ośmielają się krytykować lewicę. Tymczasem znaczna część obietnic złożonych wyborcom pozostała pustymi słowami. Nie zrealizowano nawet jednej trzeciej z „100 konkretnych obietnic” zapowiadanych na pierwsze sto dni.



Nic dziwnego, że wyborcy przebudzili się i w czerwcu wybrali Karola Nawrockiego, suwerenistycznego prezydenta, który może powstrzymać szaleństwo rządu. Jednak na prawdziwą zmianę Polacy, którzy zapłacili wysoką cenę za to, że uwierzyli Tuskowi, głoszącemu miłość, a w rzeczywistości podlegającemu do nienawiści, będą musieli najpewniej poczekać jeszcze dwa i pół roku. Węgrzy mogą wyciągnąć wnioski z przykładu Polski, który Péter Magyar otwarcie chce skopiować. Nie zostałyby spełnione obietnice złożone ludziom, ale Ursula von der Leyen, Manfred Weber i Wołodimir Zełenski jako pierwsi mogliby wyegzekwować cenę za swoje wsparcie. Fundusze unijne przepadłyby, a ukrywane cięcia budżetowe stałyby się faktem.

1. Europejski szantaż wobec Polski

Zasadniczym celem realizowanym przez konserwatywny rząd w Polsce w latach 2015-2023 była naprawa nieefektywnych i skorumpowanych struktur zarządzania państwa i wojska, reformy społeczne w obliczu wykluczenia wielu grup społecznych, zwłaszcza z tzw. Polski Wschodniej i mniejszych miejscowości, ożywienie gospodarki oraz ochrona tożsamości narodowej. Reformy wymagało nieefektywne, osadzone jeszcze w postkomunistycznych zależnościach sądownictwo, konieczna była ochrona dzieci i rodzin przed gwałtownym atakiem ze strony ideologii woke, wzmocnienie rozwoju Polski m.in. przez inwestycje w infrastrukturę, w tym sieć dróg i autostrad oraz inwestycje strategiczne: Centralny Port Komunikacyjny, elektrownie atomowe, Via Carpatia, użegłowanie Odry, budowa kanału w Elblągu czy gazociągu norweskiego. Przeprowadzono ważne projekty społeczne wspierające rodzinę (program 500+, potem 800+ na każde dziecko). W okresie hybrydowej agresji białorusko-rosyjskiej na granicę polsko-białoruską, wykorzystującej masy specjalnie sprowadzanych migrantów, rząd w szybkim tempie zbudował zaporę chroniącą wschodnią granicę UE i NATO. Na długo przed rosyjską agresją na Ukrainę rozpoczęto odbudowę polskiej armii po latach jej rozkładu i niedofinansowania.

Tymczasem globalistyczna opozycja z lat 2015-2023 gwałtownie atakowała rządy Zjednoczonej Prawicy, oskarżając je w sposób kłamliwy o łamanie praworządności, autokratyzm, nieuczciwość, nieudolność czy łamanie praw człowieka. W szczególności wykorzystywała centralne instytucje UE do atakowania konserwatywnego rządu w Polsce i wprowadzanych przezeń reform państwa.

Przez osiem lat opozycja wykorzystywała hasło „praworządność” jako oręż polityczny, ignorując przy tym fakt, że wiele z ich zarzutów miało charakter wysoce ideologiczny i opierało się na arbitralnych interpretacjach. Charakterystyczne są wypowiedzi Tuska, jak ta z kampanii 2023 roku: „Jeżeli ktoś na co dzień odbiera ludziom ich prawa, jeżeli ktoś na co dzień gwałci prawo, jeżeli ktoś z parodii sprawiedliwości uczynił system, a swoją partię



nazwał Prawem i Sprawiedliwością — to my nie mamy już żadnego innego wyboru, jak tylko 15 października przepędzić Kaczyńskiego.” Słowa te, będące jawną manipulacją oraz jawną stygmatyzacją politycznego przeciwnika, po objęciu władzy przez Tuska, okazały się zapowiedzią działań, które sam rząd koalicji 13 grudnia rozpoczął: od łamania konstytucyjnych procedur przy „przejęciu” mediów publicznych¹, prokuratury², sądów, przez nadużywanie prokuratury do walki z opozycją³, aż po ataki na niezależne instytucje, jak Trybunał Konstytucyjny, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, Sąd Najwyższy, Krajowa Rada Sądownictwa. Oskarżenia o brak praworządności, rzucane przez obecną władzę, okazały się de facto wstępem do jej systemowego demontażu przez nich samych.

Działania rządu PiS były przedmiotem ostrych ataków środowisk lewicowych i liberalnych, gdyż obawiały się one utraty wpływu na życie polityczne, gospodarcze, społeczne i kulturalne. Mogąc uzyskać władzę jedynie za pomocą kłamstw, manipulacji, propagandy i przemocy, lewicowo-liberalny establishment początkowo prowadził ataki, używając do ataków „ulicy i zagranicy”. Co oczywiste, nie było możliwe długotrwałe utrzymanie mobilizacji swoich zwolenników, dlatego wkrótce głównym narzędziem walki z własnym państwem i narodem stały się instytucje zagraniczne – KE, PE, TSUE, a w części również liberalna administracja Bidena.

Bruksela od lat sprzeciwia się rządowi, które przedkładają interesy narodowe nad unijne dyrektywy. Polska była przedmiotem ataków w latach 2015-2023, tak jak do dzisiaj atakowane są Węgry, które realizują wolę narodu węgierskiego, a nie pomysły szefa EPL Manfreda Webera czy europejskiego establishmentu.

Aktywny i coraz bardziej otwarty wpływ instytucji zagranicznych, działających na rzecz sił globalistycznych w Polsce był fundamentalnym czynnikiem, który w decydujący sposób wpłynął zarówno na możliwość sprawowania władzy przez konserwatywny rząd w Polsce w latach 2015–2023, jak i na późniejsze dojście do władzy koalicji lewicowo-liberalnej. Kluczową rolę odegrały tu struktury Unii Europejskiej – przede wszystkim Komisja Europejska, Parlament Europejski i Trybunał Sprawiedliwości UE – a także europejskie partie polityczne, które przestały pełnić funkcję ponadnarodowych platform współpracy, a zaczęły funkcjonować jako instrumenty politycznej presji i interwencji w wewnętrzne procesy państw członkowskich.

Szczególnym symbolem tego zjawiska stała się postawa Manfreda Webera, przewodniczącego Europejskiej Partii Ludowej (EPL) – największej frakcji w Parlamencie Europejskim. W sierpniu 2023 roku Manfred Weber otwarcie wskazał, że celem jego

¹ <https://www.iwp.edu> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

² <https://www.iwp.edu> (dostęp: 25 czerwca 2025 r.).

³ <https://www.iwp.edu> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



ugrupowania jest odsunięcie polskich konserwatystów od władzy i zastąpienie ich „swoim człowiekiem” – Donaldem Tuskiem. W wywiadzie dla *Frankfurter Allgemeine Zeitung* stwierdził wprost: „My, jako EPL, jesteśmy jedyną siłą, która może zastąpić PiS w Polsce”.⁴ Tego rodzaju deklaracja nie pozostawiała złudzeń – kluczowy europejski polityk nie tylko opowiedział się po jednej ze stron polskiego sporu politycznego, ale de facto uznał zmianę rządu w Warszawie za projekt polityczny własnej frakcji partyjnej w Parlamencie Europejskim. Te słowa były swoistym podsumowaniem narracji i strategii działania europejskich instytucji, zwłaszcza Komisji Europejskiej, która wyraźniej wpisywała się w strategię walki z jednym nurtem politycznym w Polsce, a działania legislacyjne – takie jak procedury naruszeniowe czy debaty o stanie praworządności – stały się narzędziem politycznego nacisku.

Po zwycięstwie Donalda Tuska strategia „eksportu modelu” została przeniesiona na Węgry. W przemówieniu podczas kongresu EPP w Valencji 29 kwietnia 2025 roku, Weber przedstawił Pétera Magyara jako symbol podobnej zmiany: „Viktor Orbán will retire and Péter Magyar will be the new face of a strong and independent Hungary.”⁵ W październiku 2024 na platformie X (d. Twitter) skomentował: „Hungarians deserve a strong voice in Europe. Prime Minister Orbán, you are the past; Peter Magyar and the TISZA friends are the future!”⁶

Weber wyraźnie traktuje Polskę i Węgry jako etapy tego samego scenariusza: za pomocą struktur unijnych – europarlamentu, Komisji Europejskiej i wsparcia medialnego – wymieniać rządy konserwatywne na lojalnych wobec EPL liderów. Z perspektywy analizy wpływu zagranicznego, to nie działania ze względu na wartości demokratyczne, lecz przemyślana strategia wpływu politycznego, która może podważać suwerenność i równoprawność państw członkowskich. Strategia, która w odniesieniu do Polski realizowana była przez cały okres konserwatywnych rządów.

W lipcu 2020 roku komisarz ds. równości Helena Dalli ogłosiła decyzję Komisji Europejskiej o odrzuceniu wniosków sześciu polskich samorządów o dofinansowanie w ramach programu „Partnerstwo miast” (town-twinning), uzasadniając to przyjęciem przez nie uchwał „sprzecznych z wartościami Unii Europejskiej”. Chodziło o lokalne deklaracje przyjmowane przez rady gmin i powiatów w obronie małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny oraz polityki prorodzinnej, często określane jako uchwały „w obronie rodziny” lub „przeciwko ideologii LGBT”. Żadna z tych uchwał nie zawierała jednak sformułowania „strefa wolna od LGBT”, które było później rozpowszechniane w zagranicznych mediach jako uproszczony i nieprawdziwy opis stanowisk samorządów.

⁴ <https://notesfrompoland.com> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

⁵ <https://admin.epp.eu>.

⁶ <https://x.com/ManfredWeber/status/1843987507027034421> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



Dalli, uzasadniając decyzję Komisji, stwierdziła: „Wartości UE i prawa podstawowe muszą być respektowane przez państwa członkowskie i władze państwowe. Dlatego też 6 wniosków o partnerstwo miast, w które zaangażowane były polskie władze, które przyjęły rezolucje dotyczące „stref wolnych od LGBTI” lub „praw rodziny”, zostało odrzuconych.”⁷

W ten sposób Komisja Europejska zastosowała wobec polskich samorządów mechanizm faktycznego szantażu finansowego, próbując wymusić zmianę polityki na poziomie lokalnym poprzez groźbę utraty dostępu do środków unijnych. Praktyka ta została szeroko skrytykowana jako sprzeczna z zasadą pomocniczości, godząca w autonomię wspólnot lokalnych oraz stanowiąca wyraz politycznego nacisku, nieznajdującego podstawy w traktatach unijnych.

Sprawa nieistniejących w rzeczywistości tzw. „stref wolnych od LGBT” była jednym z najbardziej jaskrawych przykładów nacisków politycznych Komisji Europejskiej na Polskę oraz stosowania manipulacyjnej retoryki. W rzeczywistości niektóre rady gmin i powiatów – głównie z inicjatywy radnych związanych z PiS – przyjmowały deklaracje, które dotyczyły sprzeciwu wobec ideologii ruchu LGBT oraz poparcia dla konstytucyjnie chronionej rodziny jako związku kobiety i mężczyzny. Żaden polski samorząd nie przyjął uchwały, która ustanawiałaby jakąkolwiek „strefę wolną od osób LGBT”. Działania te były reakcją na podpisaniu w 2019 roku przez prezydenta Warszawy niezgodnej z konstytucyjnym prawem rodziców do wychowania dzieci deklaracji LGBT, w której zobowiązał się stosować deprawacyjne standardy WHO w zakresie edukacji seksualnej również najmłodsze dzieci oraz do finansowania programów LGBT. Część lokalnych samorządów – w odpowiedzi – przyjęła wspomniane uchwały, które w medialnym przekazie przeciwników politycznych zostały zmanipulowane i ochrzczone mianem „stref wolnych od LGBT”. To fałszywe i krzywdzące określenie zostało następnie przejęte przez instytucje unijne, mimo że nie miało żadnego odzwierciedlenia w treści uchwał.

18 grudnia 2019 roku Parlament Europejski przyjął rezolucję, w której wyraził zaniepokojenie tymi – jak je określono – „tak zwanymi strefami wolnymi od LGBT” i wezwał Komisję Europejską do monitorowania przydziału środków unijnych dla tych samorządów⁸. W czerwcu 2021 roku Komisja Europejska wystosowała pisma do marszałków pięciu województw, grożąc wstrzymaniem około 150 milionów euro środków unijnych, jeśli uchwały nie zostaną uchylone. Wobec tej presji wszystkie pięć województw – mimo braku

⁷ EU values and fundamental rights must be respected by Member States and state authorities. This is why 6 town twinning applications involving Polish authorities that adopted 'LGBTI free zones' or 'family rights' resolutions were rejected.”, <https://x.com/helenadalli/status/1288122195927896068> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

⁸ <https://www.europarl.europa.eu> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



podstaw prawnych do ingerencji Komisji – wycofało swoje deklaracje do końca września 2021 roku.

Ten przypadek stanowi wyraźny przykład użycia środków finansowych jako instrumentu politycznego nacisku oraz wykorzystywania fałszywych narracji (jak „LGBT-free zones”) do wywierania wpływu na suwerenne decyzje demokratycznie wybranych władz lokalnych w państwie członkowskim UE.

Jednym z najbardziej jaskrawych przykładów agresywnej retoryki wobec Polski i Węgry była wypowiedź wiceszefowej Parlamentu Europejskiego Katariny Barley w wywiadzie dla Deutschlandfunk (30 września 2020 r.). Stwierdziła ona, że „Länder wie Ungarn und Polen muss man finanziell aushungern” („takie kraje jak Węgry i Polska trzeba finansowo zagłodzić”), odnosząc się do idei powiązania wypłat funduszy unijnych z oceną przestrzegania praworządności⁹. W Polsce słowa te wywołały szerokie oburzenie, uznane zostały za przejaw niemieckiej presji politycznej i próbę wymuszenia zmian politycznych metodą szantażu ekonomicznego. Wypowiedź Barley stała się symbolem instrumentalnego traktowania funduszy unijnych jako narzędzia do dyscyplinowania państw członkowskich niezgodnych z ideologiczną linią Komisji Europejskiej.

Jednym z przykładów bezprecedensowego zaangażowania Komisji Europejskiej w wewnętrzne życie polityczne Polski była wypowiedź jej przewodniczącej Ursuli von der Leyen podczas kongresu Europejskiej Partii Ludowej (EPP) w Rotterdamie na początku czerwca 2022 roku. Podczas publicznego wystąpienia skierowanego do Donalda Tuska, ustępującego wówczas przewodniczącego EPL, von der Leyen powiedziała: „Teraz, mój drogi Donaldzie, wrócisz do swojego kraju, by ponownie stać przy tych wartościach. Pamiętaj, Donaldzie – kiedy znów cię spotkamy, zobaczymy cię, tak jak powiedziałeś, jako premiera.”¹⁰. Następnie powtórzyła we wpisie na X: *„Świetne spotkanie z Donaldem Tuskiem na kongresie Europejskiej Partii Ludowej w Rotterdamie. Drogi Donaldzie, uosabiasz nasze wartości. Teraz wracasz do swojego kraju, aby ich bronić. Wielkie dzięki za niestrudzoną pracę na stanowisku przewodniczącego EPL.”*¹¹

Była to wyraźna i jednoznaczna deklaracja poparcia ze strony szefowej Komisji Europejskiej dla powrotu Donalda Tuska do władzy w Polsce. Wypowiedź ta nie tylko narusza zasadę neutralności instytucji unijnych wobec wewnętrznych procesów demokratycznych w

⁹ <https://oko.press> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

¹⁰ „Now my dear Donald, you return to your home country to again stand up for those values. Bon courage my friend and Donald remember when we see each other again we'll see you as you've said as a Prime Minister.” <https://youtu.be/PPA20Ur1Ko0?feature=shared> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

¹¹ “Great meeting with @donaldtusk at the @EPP congress in Rotterdam. Dear Donald, you embody our values. Now you return to your home country to stand up for them. Many thanks for your tireless work as EPP President.” <https://wpolityce.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



państwach członkowskich, ale także potwierdza, że najwyższe władze Komisji aktywnie wspierały konkretną partię polityczną w Polsce, jawnie opowiadając się po jednej stronie sporu politycznego. Stanowi to poważne zagrożenie dla suwerenności demokratycznych procesów państw członkowskich i sprzeczne jest z traktatowym obowiązkiem bezstronności Komisji Europejskiej.

Jednym z najbardziej jaskrawych przykładów otwartego przyznania się do stosowania szantażu finansowego wobec Polski i Węgier była wypowiedź komisarza UE ds. sprawiedliwości Didiera Reyndersa udzielona niemieckiemu dziennikowi *Die Zeit* 1 października 2020 r. W rozmowie zatytułowanej „*Pieniądze to zawsze bardzo dobry środek nacisku*” Reynders wprost potwierdził, że Unia Europejska traktuje fundusze europejskie jako narzędzie wywierania presji politycznej na państwa członkowskie¹².

Zapytany o to, czy istnieją skuteczne instrumenty, które można wykorzystać, by powstrzymać – jak to ujął dziennik – „erozję praworządności”, w tym także środki finansowe, Reynders odpowiedział: „Jako były minister finansów wiem, że pieniądze są zawsze bardzo dobrym środkiem nacisku. Musimy dopilnować, aby europejskie pieniądze były nie tylko dobrze wydawane w państwach członkowskich, ale także zgodnie z prawem.” Dalej komisarz dodał, że publikacja pierwszego unijnego raportu o stanie praworządności ma mieć konkretny wpływ na kraje takie jak Polska i Węgry, gdzie – według jego słów – „wymiar sprawiedliwości jest już celowo zinfiltrowany politycznie”. Oświadczenie to nie pozostawia wątpliwości co do faktycznej intencji: instytucje unijne otwarcie deklarują gotowość użycia środków finansowych jako dźwigni do wymuszania zmian politycznych i ustrojowych w państwach członkowskich.

Wypowiedź Reyndersa pokazuje jasno, że Komisja Europejska postrzegała relacje z Polską i Węgrami nie jako partnerskie, lecz jako mechanizm kontroli – w którym lojalność wobec określonego modelu ideologicznego jest warunkiem dostępu do środków wspólnotowych. Takie podejście podważa zasady równości, solidarności i suwerenności narodowej zapisane w traktatach założycielskich UE.

Przykładem bezpośredniej presji politycznej wywieranej przez instytucje unijne na państwo członkowskie była debata Parlamentu Europejskiego z 14 czerwca 2023 roku, zorganizowana zaledwie kilka miesięcy przed wyborami parlamentarnymi w Polsce¹³. Pod pozorem troski o praworządność i prawa obywatelskie, europosłowie oraz przedstawiciele Komisji Europejskiej formułowali oskarżenia pod adresem polskiego rządu, opierając się często na fałszywych lub zmanipulowanych tezach, które miały na celu osłabienie jego pozycji przed decydującym głosowaniem obywateli.

¹² <https://www.tysol.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

¹³ <https://www.europarl.europa.eu> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



Szczególnie rażące były zarzuty dotyczące nowelizacji Kodeksu wyborczego, uchwalonej w marcu 2023 roku, której celem było ułatwienie udziału w wyborach osobom starszym i z niepełnosprawnościami, poprzez zapewnienie im darmowego transportu oraz rozszerzenie dostępu do lokali wyborczych. Te działania, postulowane od lat przez organizacje obywatelskie, zostały przez europosłów przedstawione jako element rzekomej manipulacji wyborczej, mimo że ich rzeczywisty charakter służył poszerzeniu demokratycznego udziału. Tego rodzaju interpretacja dowodzi politycznego nastawienia instytucji unijnych, które nie zadały sobie trudu rzetelnej analizy przepisów.

Drugim obiektem krytyki była komisja ds. badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Polski w latach 2007–2022. Komisja ta, powołana w kontekście rosyjskiej agresji na Ukrainę i rosnących obaw o działania hybrydowe Rosji w Europie, miała charakter administracyjny i nie posiadała uprawnień sądowych. Jej celem było zbadanie możliwych kanałów wpływu rosyjskiego na życie publiczne. Mimo to instytucje unijne uznały jej powołanie za zagrożenie dla demokracji, ignorując kontekst geopolityczny oraz fakt, że inne państwa członkowskie również podejmowały analogiczne działania analityczne i prewencyjne.

Kolejny zarzut dotyczył Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, której legalność została potwierdzona przez polski Trybunał Konstytucyjny. Choć Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej zakwestionował jej zgodność z prawem unijnym, polskie władze podkreślały, że kwestie organizacji wymiaru sprawiedliwości należą do wyłącznych kompetencji państwa członkowskiego. Debata w Strasburgu zignorowała tę konstytucyjną zasadę oraz orzecznictwo krajowych organów, prezentując stanowisko TSUE jako nadrzędne — co de facto stanowiło próbę narzucenia Polsce jednolitej interpretacji prymatu prawa unijnego ponad narodową konstytucją.

Cała debata miała charakter jednoznacznie polityczny. Nie była wyrazem bezstronnej troski o standardy demokratyczne, lecz próbą otwartego wpłynięcia na krajową kampanię wyborczą. Zawarte w niej zarzuty odzwierciedlały nie tyle obiektywną analizę sytuacji w Polsce, ile stanowisko określonej frakcji politycznej w Parlamencie Europejskim, której celem było osłabienie rządu nieakceptowanego przez dominujące środowiska w Brukseli.

W trakcie debaty Jeroen Lenaers, przedstawiciel Europejskiej Partii Ludowej, wezwał Unię Europejską do zdecydowanej interwencji wobec Polski. Odwołując się do demonstracji w Warszawie, stwierdził, że jej uczestnicy „patrzą na Unię Europejską z nadzieją na pomoc, pomoc w powstrzymaniu obecnie rządzącej partii przed całkowitym zniszczeniem tego, co pozostało z demokracji i praworządności w Polsce oraz zagrożeniem dla miejsca Polski w Unii Europejskiej”. W szczególności Lenaers zaatakował ustawę powołującą Komisję do Zbadania Wpływów Rosyjskich, nazywając ją „Lex Tusk” i twierdząc, że jej celem jest usunięcie opozycji



z życia publicznego. Wzywał Komisję Europejską do natychmiastowych działań: „A jeśli nie zadziałamy wystarczająco zdecydowanie, jeśli nie zadziałamy wystarczająco szybko, szkody zostaną wyrządzone i będzie za późno na naprawę”¹⁴. Była to otwarta próba wywarcia presji na instytucje unijne, by ingerowały w wewnętrzne procesy polityczne w Polsce tuż przed wyborami.

Rzekoma „ochrona praworządności” jako oręż polityczne wykorzystywane było przez Tuska i jego koalicję, tak jak jest aktualnie przez środowisko Pétera Magyara. Wykorzystywanie eurokratów w Brukseli, do prowadzenia kampanii nacisku wobec demokratycznie wybranych, konserwatywnych rządów najlepiej obrazuje fakt, że w imię walki o „rządy prawa” Komisja Europejska wszczęła wobec Polski procedurę z art. 7 Traktatu o UE, zarzucając m.in. niezgodną z unijnymi standardami reformę Krajowej Rady Sądownictwa – mimo że reforma ta była zgodna z jasnym brzmieniem Konstytucji RP, a jeszcze przed 2025 rokiem podobne rozwiązania proponowali nawet politycy Platformy Obywatelskiej. Bruksela, ignorując fakt, że systemy powoływania sędziów różnią się w całej Unii i nie istnieje jednolity model, dokonała wyboru czysto politycznego. Jednak o tym, że była to czysto polityczna gra pozbawiona podstaw prawnych, świadczy fakt, iż po objęciu władzy przez koalicję 13 grudnia, procedura została niemal natychmiast wygaszona – bez zmiany jakichkolwiek przepisów prawa. To najlepszy dowód na to, że nie chodziło o praworządność, lecz o zmianę rządu. Podwójne standardy Brukseli – łagodność wobec własnych elit i bezwzględność wobec rządów odwołujących się do suwerenności i wartości narodowych – zamieniły ideę praworządności w ideologiczną pałkę, służącą do politycznego „polowania na czarownicę”.

2. Wojna na Ukrainie a wybory 2023 w Polsce

Wybory parlamentarne w Polsce w 2023 roku odbywały się w cieniu wojny rosyjsko-ukraińskiej, która miała nie tylko geopolityczne, ale również wewnętrzne konsekwencje ekonomiczne oraz polityczne dla państw regionu, w tym oczywiście dla Polski. Od początku rosyjskiej inwazji na pełną skalę w lutym 2022 roku, Polska – a zwłaszcza rząd Zjednoczonej Prawicy – stała się jednym z głównych sojuszników Ukrainy. Premier Mateusz Morawiecki oraz prezydent Andrzej Duda należeli do grona najaktywniejszych orędowników wsparcia militarnego, politycznego i humanitarnego dla Kijowa.

To właśnie z Warszawy popłynęły jedne z pierwszych kolumn transportowych z pomocą wojskową, to Polska otworzyła swoje granice dla milionów uchodźców. Morawiecki oraz Duda wielokrotnie odwiedzali Kijów, zapewniając prezydenta Zełenskiego o pełnym wsparciu i solidarności. Ten etap relacji, trwający przez większość 2022 roku i pierwszą połowę roku 2023, cechował się intensywnym wsparciem Ukrainy ze strony konserwatywnego rządu oraz zdecydowanej większości polskiego społeczeństwa. Z czasem coraz szerzej uświadamiana

¹⁴ <https://www.europarl.europa.eu> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



była naiwność tego typu podejścia, w szczególności wobec braku realnych pozytywnych działań strony ukraińskiej w stosunku do Polski. Ciągłe brak było zgody na ekshumacje ofiar dokonanego przez Ukraińców ludobójstwa na Polakach na Wołyniu w latach 1943-44, a władze ukraińskie nie tylko nie potępiły, ale wręcz gloryfikowały ludzi i organizacje będące sprawcami tych zbrodni. Brak było również realnych korzyści dla polskiej gospodarki związku z przygotowywanymi planami odbudowy Ukrainy po wojnie: coraz bardziej widoczne było, że – mimo ogromnego wsparcia ekonomicznego ze strony Polski, faktycznymi beneficjentami odbudowy będą niemieckie i inne zachodnioeuropejskie firmy.

Jednocześnie już od początku 2023 roku nastąpiło zauważalne przesunięcie akcentów w ukraińskiej polityce wobec Polski. Prezydent Zełenski – dotąd opierający się na wsparciu polskich władz – coraz wyraźniej zaczął kierować swoje gesty polityczne i komunikacyjne w stronę opozycji, zwłaszcza Donalda Tuska. O ile w oficjalnych kanałach nie padły bezpośrednie deklaracje poparcia, to sposób budowania przekazu, selekcja rozmówców, unikanie konsultacji z rządem PiS oraz eskalacja sporów gospodarczych – w szczególności na tle importu zboża – stanowiły de facto akt politycznego dystansowania się od Zjednoczonej Prawicy.

Donald Tusk, jako lider opozycji, wykorzystywał to zbliżenie w kampanii. 26 września 2023 r. deklarował: „Wsparcie dla Ukrainy w jej wojennym wysiłku nie powinno podlegać dyskusji... nikt nie może i nie chce kwestionować dalszego wsparcia wojskowego Polski dla Ukrainy”¹⁵

Ukraińskie media w kampanii wyborczej wyraźnie odróżniały Tuska jako „przyjaciela Ukrainy” od obecnego rządu, który zaczął być przedstawiany jako problematyczny partner. Wszystkie te sygnały odczytywane były w Warszawie jako porażka rządu Morawieckiego, który mimo znaczącej pomocy dla Ukrainy nie potrafił wyegzekwować korzyści dla Polski (co akurat w tym wypadku nie było dalekie od prawdy). Jednocześnie liberalne media dość sprawnie prowadziły manipulację, przedstawiając bardziej stanowcze wobec Ukrainy działania rządu jako „działania rusofilskie” – co wobec tradycyjnej niechęci zdecydowanej większości polskiego społeczeństwa wobec Rosji skutecznie pomagało budować negatywny wizerunek rządu.

Kulminacją napięć był konflikt o import ukraińskich produktów rolnych, zwłaszcza zboża. Po zniesieniu unijnego embarga przez Komisję Europejską, Polska – obok Węgier i Słowacji – zdecydowała się na wprowadzenie jednostronnych zakazów importu. Zełenski zareagował bardzo ostro podczas swojego wystąpienia na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ 19 września 2023 r.: „Niepokojące jest to, że niektórzy w Europie odgrywają solidarność na scenie politycznego

¹⁵ <https://www.polukr.net> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



teatru — zamieniając zboże w thriller. Może się wydawać, że grają własne role, ale w rzeczywistości pomagają przygotować scenę dla aktora z Moskwy.”¹⁶

Wypowiedź ta, choć Polska nie została wymieniona wprost, była odebrana w Warszawie jako bezpośredni atak na rząd PiS, zwłaszcza że to właśnie Polska ponosiła ciężar napływu ukraińskich produktów. Jednocześnie Zełenski nie skrytykował opozycji, mimo że Tusk również wyrażał wątpliwości co do otwartości rynku, unikając jednak konfrontacji.

Warto zaznaczyć, że partia prezydenta Zełenskiego, „Sługa Narodu”, już od lutego 2022 r. jest członkiem stowarzyszonym Europejskiej Partii Liberalistów (ALDE/Renew Europe). Wiosną i latem 2023 roku ze strony liderów ALDE / Renew Europe – w tym przedstawicieli Polski 2050 i Nowoczesnej – padały wypowiedzi o „europejskiej rodzinie liberalnej, do której Ukraina już przynależy”, co symbolicznie umacniało sojusz Zełenskiego z liberalnym skrzydłem europejskiej polityki.

W ten sposób przed 15 października 2023 r. Zełenski dokonał przesunięcia z dotychczasowego środowiska sojuszniczego w postaci rządu PiS, na rzecz środowisk liberalnych – z Donaldem Tuskiem na czele. Relacja ta miała zarówno wymiar symboliczny, jak i praktyczny: od gestów politycznych, przez retorykę w ukraińskiej prasie, aż po realne spory gospodarcze wykorzystywane w toku kampanii. Dla ukraińskiego przywódcy było to strategiczne przesunięcie o wymiernym politycznym skutku: przyczyniło się do wzmocnienia pozycji ugrupowań liberalnych i osłabienia rządu, który wcześniej udzielił jego państwu bezprecedensowego wsparcia w najtrudniejszym momencie jego historii.

Z perspektywy polityki zagranicznej i suwerenności państwowej stanowi to klasyczny przykład zewnętrznego wpływu na proces wyborczy. W tym przypadku ów wpływ nie pochodził wyłącznie od instytucji unijnych czy zachodnioeuropejskich rządów, ale także – i to w sposób szczególnie symboliczny – od politycznych elit Ukrainy, wspieranych przez europejską rodzinę liberalną ALDE/Renew Europe.

3. Polityka migracyjna

Pierwszy pakt migracyjny 2015

W połowie 2015 roku Rada Unii Europejskiej (decyzje 2015/1601 i 2015/1523) przyjęła mechanizm relokacji migrantów z Grecji i Włoch – początkowo 40 000 osób, a następnie rozszerzyła go do 120 000. Przeciwno decyzjom głosowały Węgry i Czechy. Polska pod rządami globalistów nie sprzeciwiła się regulacjom, wstrzymując się od głosu. Ówczesny rzecznik rządu deklarował, że Polska przyjmie każdą ilość nielegalnych migrantów: „Jako kraj

¹⁶ „Alarmingly, some in Europe play out solidarity in a political theater — turning grain into a thriller. They may seem to play their own roles. In fact, they’re helping set the stage for a Moscow actor”
<https://x.com/zelenskyyua/status/1704197485483151717> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



jesteśmy przygotowani na każdą liczbę uchodźców. Chodzi o to, żeby podział uchodźców w Europie był sprawiedliwy. Weźmiemy na klatę wszystkie decyzje, które podejmiemy ws. uchodźców”¹⁷. Węgry, przyjęły od początku zdecydowaną postawę protestu i podjęły próbę przeprowadzenia referendum.

Jesienią 2015 roku, po wygranej PiS i powołaniu rządu Szydło, nastąpiła zmiana kursu – Polska wycofała się z relokacji i odrzuciła udział w mechanizmie, uzasadniając tę decyzję koniecznością ochrony granic i niewystarczającym poziomem bezpieczeństwa. W konsekwencji KE uruchomiła procedurę naruszeniową. Donald Tusk, wówczas Przewodniczący Rady Europejskiej, w 2017 roku zagroził polskiemu rządowi, że brak zgody na relokację nielegalnych imigrantów „będzie wiązało się z konsekwencjami”¹⁸. Ostatecznie spór zakończył się wyrokiem TSUE z 2 kwietnia 2020 r. (C-715/17, C-718/17, C-719/17). Trybunał uznał, że Polska, Węgry i Czechy naruszyły prawo UE, odmówiwszy relokacji migranckiej. Powołując się na rzekomy brak uzasadnienia faktycznego (sic!) odrzucił możliwość zastosowania przesłanki zagrożenia porządku publicznego z art. 72 TFUE – na która powoływały się państwa jako na podstawę prawną do odmowy udziału w mechanizmie. Kuriozalny i ewidentnie polityczny wyrok TSUE otworzył drogę do sankcji finansowych – Komisja Europejska wprowadziła mechanizm kar, choć konkretne kary nie zostały ostatecznie wymierzone.

Po wyroku TSUE z 2020 roku, Polska oraz Węgry pod rządami suwerenistycznymi kontynuowały politykę sprzeciwu wobec przymusowej relokacji, traktując ją jako naruszenie suwerenności oraz strategiczny instrument obrony narodowej, co odpowiadało oczekiwaniom większości społeczeństwa polskiego i węgierskiego.

Nowy pakt migracyjny

Kwestia „obowiązkowej solidarności” pojawiła się ponownie w 2023 roku, wraz z finiszem prac nad paktem migracyjnym. Prace nad Paktem rozpoczęły się formalnie we wrześniu 2020 roku, kiedy Komisja Europejska przedstawiła projekt nowej kompleksowej reformy unijnej polityki migracyjnej. Polska od samego początku prezentowała krytyczne stanowisko, wskazując na niedopuszczalność obowiązkowej relokacji migrantów i próbę narzucenia systemu, który godziłby w suwerenność państw członkowskich w zakresie kształtowania własnej polityki migracyjnej.

W toku negocjacji, które trwały przez kolejne lata, Polska — podobnie jak inne kraje Grupy Wyszehradzkiej — niezmiennie podkreślała konieczność zastąpienia przymusowej relokacji tzw. elastyczną solidarnością, polegającą na udzielaniu pomocy technicznej lub finansowej, bez obowiązku przyjmowania migrantów na własnym terytorium oraz skupieniem się na

¹⁷ <https://www.rmfm24.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

¹⁸ <https://niezalezna.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



skuteczniejszej ochronie zewnętrznych granic UE. Mimo tych zabiegów Komisja Europejska i większość państw członkowskich UE dążyły do utrzymania systemu, w którym państwa byłyby zobowiązane do wyboru jednej z trzech form udziału: przyjęcia migrantów, udzielenia wsparcia operacyjnego lub uiszczenia opłaty w wysokości 20 tysięcy euro za każdego nieprzyjętego migranta.

W czerwcu 2023 roku Rada UE przegłosowała główne elementy Paktu. Polska i Węgry stanowczo zagłosowały przeciw, ale zostały przegłosowane w trybie tzw. kwalifikowanej większości głosów. Za czasów rządów konserwatywnych Polska konsekwentnie podtrzymywała swój sprzeciw w dalszym toku prac legislacyjnych, zarówno na etapie trilogów (negocjacji między Radą, Parlamentem i Komisją), jak i podczas ostatecznego głosowania. Jednak w grudniu 2023 roku osiągnięto formalny kompromis w trilogu, a wiosną 2024 Pakt został oficjalnie przyjęty.

Nowy Pakt wszedł formalnie w życie 11 czerwca 2024 roku, a pełna implementacja przewidziana jest najpóźniej do połowy 2026 roku. Jednym z kluczowych elementów paktu migracyjnego jest mechanizm tzw. „obowiązkowej solidarności”, który zakłada relokację co roku co najmniej 30 tys. migrantów. Kraje, które nie zdecydują się na rozpatrzenie wniosków o azyl, będą zobowiązane do wniesienia opłaty w wysokości 20 tys. euro za każdy nierozpatrzony wniosek lub zapewnienia alternatywnych środków solidarnościowych.

Na potrzeby kampanii wyborczej Tusk i Trzaskowski wielokrotnie w 2025 r. deklarowali, że Polska nie wdroży Paktu Migracyjnego ani nie przyjmie uchodźców relokowanych z innych państw UE. Przy okazji wyjazdowego spotkania KE w Gdańsku w lutym 2025 Tusk zakomunikował: „moja argumentacja znalazła słuch i zrozumienie, że Polska nie będzie implementowała paktu migracyjnego w sposób, który by spowodował dodatkowe kwoty imigrantów w Polsce”¹⁹. Z kolei Rafał Trzaskowski w trakcie debaty prezydenckiej w maju 2025 – nb. niezgodnie z prawdą - stwierdził „pakt migracyjny nigdy nie wejdzie w życie. To ja wpisałem w unijne dokumenty, że jeżeli pomożemy Ukraińcom, to nikogo nie będziemy więcej przyjmowali”

Jednocześnie, jak wskazują międzynarodowe źródła, KE, Berlin, Paryż stały na stanowisku, że nie należy eskalować tematu migracyjnego w Polsce tuż przed wyborami, aby nie zaszkodzić kandydatowi obozu rządzącego. W związku z tym realne prace nad wdrożeniem Paktu przesunięto po wyborach, mimo że kluczowe postanowienia już uzgodniono. Le Monde wskazywał rachuby kampanijne jako przyczynę wyjątkowej pobłażliwości ze strony Ursuli von

¹⁹ <https://www.bankier.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



der Leyen wobec rządu Tuska w tak kluczowych kwestiach, takich jak imigracja i Europejski Zielony Ład²⁰.

Węgry zapowiedziały zaskarżenie Paktu do Trybunału Sprawiedliwości UE, a także w innych państwach (m.in. w Holandii i Francji) narasta opór wobec obowiązkowego mechanizmu solidarnościowego.

Warto zauważyć, że jesienią 2023 roku razem z wyborami parlamentarnymi odbyło się – z inicjatywy konserwatywnej większości w parlamencie - ogólnokrajowe referendum, gdzie 2 z 4 pytań dotyczyły kwestii bezpieczeństwa i migracji. Zgodnie z polskim prawem, wyniki referendum są wiążące dla władz, jeśli wzięło w nim udział ponad 50% uprawnionych do głosowania.

Jedno pytanie referendalne dotyczyło poparcia dla przyjęcia tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki, zgodnie z przymusowym mechanizmem relokacji narzucanym przez biurokrację europejską. Celem było uzyskanie mocnego społecznego mandatu do sprzeciwu, wobec narzucanych przez Brukselę rozwiązań, służących relokacji do Polski nielegalnych imigrantów z innych krajów europejskich oraz stworzenia takich mechanizmów (w postaci zasiłków wielokrotnie przewyższających wysokość średniej emerytury), aby zatrzymać ich w Polsce.

Ówczesna lewicowo-liberalna opozycja prowadziła histeryczną kampanię, aby nie brać karty do głosowania w referendum. Pretekstem do takich działań były zarzuty o rzekome wykorzystywanie przez PiS referendum do wzmocnienia swojej pozycji politycznej. W rzeczywistości anty-obywatelska postawa partii lewicowych i liberalnych była obroną przed wiążącymi wynikami referendum w sprawach, w których – mimo fałszywych obietnic wyborczych z ich strony - nie chcieli działać zgodnie z wolą i interesem Polaków. Ostatecznie około 95% głosów oddano zgodnie z rekomendacjami PiS, jednak ze względu na nieosiągnięcie progu frekwencyjnego 50% uprawnionych do głosowania (głosowało ok. 41% uprawnionych, ok. 10 mln. osób), referendum nie było wiążące. Co ciekawe, po kilkunastu miesiącach narastający kryzys migracyjny oraz coraz częstsze przypadki brutalnych przestępstw z użyciem przemocy popełnianych przez imigrantów doprowadził do spóźnionej zmiany opinii publicznej: w połowie lipca 2025 roku, zgodnie z sondażem „Rzeczpospolitej”, ¾ Polaków deklarowało chęć udziału w referendum dotyczącym migracji.

Obrona granicy z Białorusią

W 2021 roku rozpoczęła się wojna hybrydowa na granicy w Białorusią, kiedy to służby białoruskie, we współpracy z rosyjskimi, dowoziły na granicę specjalnie w tym celu sprowadzanych migrantów, wśród których znajdowali się rosyjscy czy białoruscy kryminaliści,

²⁰ <https://www.lemonde.fr> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



aby szturmować polską granicę. Jednocześnie w lewicowych i liberalnych mediach w Polsce i w krajach zachodnich napastnicy byli przedstawiani jako wymagający wsparcia uchodźcy wojenni. Działania rządu PiS broniące granicy były jednocześnie przedstawiane jako niehumanitarne, sprzeczne z prawem międzynarodowym i stanowiące wyraz autorytarnych, niedemokratycznych fobii. Celem było wymuszenie na polskim rządzie wpuszczenie rzesz nielegalnych, niebezpiecznych ludzi, którzy doprowadziliby do destabilizacji kraju i zagrożenia bezpieczeństwa. W przededniu – jak się niedługo potem okazało – wybuchu wojny na Ukrainie. Ówczesny lider liberalnej opozycji, Donald Tusk, wzywał do ich wpuszczania, gdyż są to „ludzie szukający swojego miejsca na ziemi”, jedna z posłanek opozycji wzywała: „wpuście ich wszystkich; to kim są, sprawdzi się później”. A posłowie opozycji liberalnej utrudniali pracę żołnierzy i funkcjonariuszy na granicy, organizując wyjazdy i happeningi, nadużywając mandatu posta uciekali przed funkcjonariuszami starając się dostarczyć pizzę czy śpiwory dla rzekomych „uchodźców wojennych”. Działaniom polityków towarzyszy ataki ze stronnych liberalnych celebrytów-hejterów. Jedną z liberalnych hejterek, Barbara Kurdej-Szatan, określiła w mediach społecznościowych żołnierzy i funkcjonariuszy broniących granicy jako „morderców” oraz „maszynami bez mózgu, bez serca, ślepo wykonującymi rozkazy”. Sprawę o znieważenie umorzył Sąd Okręgowy w Warszawie, dając tym samym wyraz politycznemu zaangażowaniu po stronie liberalnej. Agresji ze strony władz białoruskich (wspieranych przez Federację Rosyjską) towarzyszyły działania o charakterze technik manipulacyjnych, których nie powstydziliby się bohaterowie filmu „Fakty i akty” (*Wag the Dog*) w reżyserii Barrego Levinsona. W mediach liberalnych rozpowszechniana była narracja oparta jest na silnych bodźcach emocjonalnych (strach, współczucie), które miała na celu uruchomienie mechanizmów identyfikacyjnych i wyłączyć krytyczne myślenie, jak np. historia rzekomo uciekającej z Syrii rodziny, z przemierzającej tygodniami całą drogę pieszo dziewczynką niosącą na rękach kota, czy historia chłopaka rzekomo płynącego przez 6 dni przygraniczną rzeką Bugiem i w ten sposób ukrywającego się przed „niebezpiecznymi” Polakami. Pojawiały się również fake-newsy o masowych grobach zabijanych uchodźców, przygotowywanych przez leśników (nb. w tym czasie kreowany był w liberalnych mediach negatywny obraz leśników poprzez kłamliwe opisywanie gospodarki leśnej w lasach państwowych jako „masowe wycinki”). Wiele z tych fałszywych narracji znalazło się później w propagandowym, kłamliwym filmie „Zielona Granica” Agnieszki Holland. W odpowiedzi na nieustanne ataki rzesz „nachodźców”, rząd w krótkim czasie podjął wysiłek, na wzór Węgier i Trumpa, budowy zapory na granicy z Białorusią, która uchroniła przed eskalacją konfliktu. Budowa zapory była ostro krytykowana przez ówczesną liberalną opozycję. Po wygranych wyborach, zdając sobie sprawę z jednoznacznie pozytywnej oceny ochrony wschodniej granicy, rząd Tuska prowadzi karkołomną narrację, z jednej strony zaprzeczając wcześniejszym działaniom i słowom z



czasów opozycji, przypisując sobie sukcesy poprzedniego rządu konserwatywnego i starając się na poziomie prawno-człowieczej retoryki zaspokoić oczekiwania lewicowych aktywistów.

Należy dodać, że jedno z pytań referendalnych 15 października 2023 roku dotyczyło poparcia dla bariery na granicy Rzeczypospolitej Polskiej z Republiką Białorusi. W tym zakresie ówczesna globalistyczna opozycja, kontynuując swoją politykę uderzającą w działania ochronne na granicy, wzywała do bojkotu referendum. .

Podejście Tuska i liberałów do ochrony wschodniej granicy i zmiana narracji o 180 stopni przed i po zdobyciu władzy pokazuje wyraźnie, jak bardzo ta sprawa była instrumentalnie wykorzystywana do ataków na rząd Zjednoczonej Prawicy, a de facto było działaniem uderzającym w państwo, w jego struktury i w bezpieczeństwo obywateli.

Przyzwolenie rządu Tuska na przejmowanie migrantów z Niemiec

Od 2024 roku do połowy 2025 roku niemiecka policja graniczna systematycznie stosowała pushbacki migrantów przy granicy z Polską. Co najmniej kilkanaście tys. osób zostało zawróconych na terytorium RP bez możliwości złożenia wniosku o azyl, bez udziału polskich służb czy poza procedurami Dublina. Te działania, często określane jako przerzuty, były opisywane przez niemieckie media (*Welt*, *FAZ*), organizację Pro Asyl, a także polskie redakcje.

Fakty te znalazły potwierdzenie w wyroku Sądu Administracyjnego w Berlinie z 2 czerwca 2025 roku, który rozpatrując sprawę trzech Somalijszczyków uznał działania władz niemieckich za niezgodne z prawem UE, naruszając Rozporządzenie Dublin III. W sentencji wyroku zawarto m.in. „*The rejection of asylum seekers at the border ... violates asylum laws ... obligations under Dublin system*. W uzasadnieniu sąd odrzucił również powołanie się Berlina na art. 72 TFEU („zagrożenie porządku publicznego”), podkreślając, że nie przedstawiono żadnych dowodów, by usprawiedliwić stosowanie takiego środka²¹.

Równocześnie niemieckie władze — zarówno kanclerz Friedrich Merz, jak i minister spraw wewnętrznych Alexander Dobrindt — publicznie zapowiedziały, że mimo wyroku niemieckiego sądu. dotychczasowa praktyka będzie kontynuowana, uznając wyrok sądu za ograniczony zastosowaniem w indywidualnych przypadkach²².

Jednocześnie w Polsce mimo realnego problemu z pushbackami, rząd Donalda Tuska — poprzez jego wypowiedzi i wypowiedzi ministra Siemoniaka — uporczywie manipulował, mówiąc o statystykach wydalanych z Niemiec obcokrajowcach w ramach procedury Dublin III, a nie o nielegalnych pushbackach: „*migranci są odsyłani z Niemiec do Polski w ramach procedur dublińskich i readmisji... 688 osób w 2024 r.... PiS wpuszczał i kłamał na potęgę.*”

²¹ <https://www.berlin.de> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

²² <https://www.reuters.com> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



Lub wprost kłamał: *„Rzekome nielegalne zawracanie migrantów przez Niemcy do Polski to propaganda PiS.”*

Taka narracja była szczególnie akcentowana w maju i czerwcu 2025 roku, tuż przed wyborami prezydenckimi, co – w ocenie wielu obserwatorów i komentatorów — miało służyć zminimalizowaniu negatywnego wizerunku Rafała Trzaskowskiego i ochronie wyników partii koalicji rządzącej.

Strona konserwatywna w Polsce od miesięcy nagłaśniała sprawę. Politycy PiS — w tym Jarosław Kaczyński czy Beata Szydło — publicznie alarmowali, że Polska stała się „strefą buforową dla Niemiec” i że skala rzeczywistych pushbacków to nie kilkaset osób, ale ponad 10 tysięcy. Beata Szydło podkreślała *„10 tysięcy migrantów wepchniętych do Polski z Niemiec od stycznia 2024! To oficjalne dane niemieckiej Policji. Tusk zezwala na zalanie Polski migrantami, których chcą się pozbyć Niemcy.”*²³

W tej sprawie Marcin Romanowski w czerwcu 2025 roku złożył formalne zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez polskich ministrów — w tym Tuska i Siemoniaka — zarzucając im niedopełnienie obowiązków służbowych i działanie na szkodę interesu państwa, polegające na cichym przyzwoleniu na nielegalne przyjmowanie migrantów bez przeciwdziałania tej praktyce i bez podjęcia odpowiednich kroków prawnych i dyplomatycznych²⁴.

Niemieckie pushbacki są faktem, a ich nielegalny charakter potwierdził wyrok niemieckiego sądu. W tym czasie rząd Tuska manipulacyjnie konstruował narrację dotyczącą statystyk Dublin III, by odgrywać rolę powściągliwego i racjonalnego. Tymczasem PiS i konserwatywna opozycja jasno sygnalizowała skalę rzeczywistego zagrożenia dla suwerenności i bezpieczeństwa Polski, żądając zdecydowanej reakcji państwa.

Wyrok Sądu Administracyjnego w Berlinie dał Polsce mocny argument prawny, by nie tylko nagłaśniać ten proceder, ale i wyciągnąć konkretną reakcję dyplomatyczną, polityczną i prawną wobec Berlina i Komisji Europejskiej. Jednak postawa globalistycznego rządu Tuska potwierdza uległość wobec niemieckich interesów, a nie zdecydowaną postawę obrony interesu narodowego i bezpieczeństwa własnych obywateli.

Działania polskich służb nie są wystarczająco asertywne w stosunku do niemieckich służb wwożących imigrantów rzekomo w ramach procedury przyspieszonej readmisji. Nie ma wątpliwości, że wynika to z ustaleń na najwyższych szczeblach. W obliczu bezczynności polskich służb doszło do samoorganizowania się społeczeństwa, środowisk narodowych, konserwatywnych, kibiców, którzy pod kierunkiem narodowo-konserwatywnego działacza

²³ <https://x.com/BeataSzydlo/status/1910591555288678660> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

²⁴ <https://x.com/RomanowskiPL/status/1930497310657761294> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



społeczno-politycznego Roberta Bąkiewicza zorganizowali się w Ruch Obrony Granic. Obywatelskie patrole dokonywały obywatelskich zatrzymań imigrantów, nagłaśniały przypadki podrzucania do Polski imigrantów przez niemieckie służby, przekazując informacje w mediach społecznościowych i niezależnych mediach.

Rząd Tuska początkowo zaprzeczał istnieniu jakiegokolwiek problemu, w obliczu samoorganizowania się społecznego i pod naciskiem opinii publicznej wprowadził ostatecznie kontrole na granicy z Niemcami (a także Litwą). Szybko jednak okazało się, że kontrole stały się pretekstem do próby pozbycia się wolontariuszy z Ruchu Obrony Granic. Bez podstawy prawnej próbowano wprowadzić zakaz stosowania dronów, których wolontariusze używali m.in. do śledzenia ruchów niemieckich służb przewożących do Polski imigrantów. Drony zostały zakupione dzięki spontanicznym zbiórkom publicznym. W stosunku do organizatora ruchu Roberta Bąkiewicza rzecznik rządu kierował groźby użycia wobec niego Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i prokuratury, zarzucając mu rzekome działanie z obcej inspiracji. Sytuacja ta pokazuje, jak pod rządami uległego Brukseli i Berlinowi rząd państwo nie wykonuje podstawowych funkcji, jak obrona bezpieczeństwa obywateli wobec zagrożeń ze strony nielegalnie lub bezzasadnie wwożonych do Polski imigrantów.

4. Zagrożająca dzieciom polityka gender

W okresie 2015-2023 rząd PiS przeciwstawiał się globalistycznej agendzie wprowadzającej do systemu prawnego i społecznego rozwiązania inspirowane ideologią woke, zarówno w wymiarze krajowym, jak i europejskim i międzynarodowym. W szczególności Ministerstwo Sprawiedliwości prowadziło bardzo aktywne działania legislacyjne, polityczne i prawne w obszarze ochrony polskiego porządku prawnego przed tą polityką, w zakresie ochrony dzieci przed deprawacją. Działania te uderzały w polityczne, ekonomiczne i ideologiczne interesy lewicowo-liberalnych środowisk w Polsce, a także stały w radykalnej sprzeczności z kierunkiem działań europejskiego liberalnego establishmentu.

Jednocześnie znamienym jest, że w obszarze wolności religii, polityki anty-woke i pro-family w okresie rządów konserwatywnych głównym instytucjonalnym przeciwnikiem był wybrany w 2015 roku, jeszcze przez liberalną większość Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar, ekspert z zakresu praw człowieka, ukształtowany w środowisku Open Society Foundation Georga Sorosa. Od 13 grudnia 2023 roku Minister Sprawiedliwości Prokurator Generalny, który z najwyższą zaciętością, z naruszeniem prawa, ściga poprzednie kierownictwo Ministerstwa Sprawiedliwości i Prokuratury oraz w zakresie wartości prowadzi politykę stanowiącą dokładne przeciwieństwo poprzedniego kierownictwa. Niszcząc projekty, działania i instytucje oraz ludzi, którzy pozostają w sprzeczności z jego poglądami i narzucaną ideologią woke.



Polska Prokuratura i Ministerstwo Sprawiedliwości za rządów PiS przez lata skutecznie odpierało lityzację strategiczną prowadzoną przez Kampanię Przeciw Homofobii (KPH), której celem było obejście polskiego prawa i wprowadzenie tylnymi drzwiami możliwości adopcji dzieci przez pary homoseksualne. KPH, przy wsparciu m.in. RPO Adama Bodnara i z finansowaniem USAID, inicjowała postępowania mające doprowadzić do transkrypcji zagranicznych aktów małżeństwa osób tej samej płci oraz aktów urodzenia, w których wpisani są „rodzice” tej samej płci. Ostatecznie orzecznictwo NSA (II OPS 1/19 i kolejne wyroki) jednoznacznie potwierdziło, że transkrypcja takich aktów jest niedopuszczalna.

W Ministerstwie opracowano projekt ustawy „Mama, tata i dzieci”, który miał jednoznacznie przesądzić, że w polskich rejestrach stanu cywilnego można rejestrować jedynie małżeństwa jako związek jednej kobiety i jednego mężczyzny oraz rodzicielstwo rozumiane jako pochodzenie od takiego związku. Projekt został przygotowany i uzgodniony, jednak ze względu na brak determinacji po stronie rządu nie trafił do prac parlamentarnych. Nowy, lewicowo-liberalny rząd wycofał go z prac legislacyjnych. Sprawa ustawy „Mama, tata i dzieci” to przykład braku konsekwencji i determinacji w walce z zagrożeniami polityki woke, która skutkuje kontynuacją marszu globalistów i ideologów neo-marksizmu przez instytucje państwa i społeczeństwa. W przeciwieństwie do Polski, Węgry wdrożyły skuteczne rozwiązania ustawowe w sposób konsekwentny, skutecznie zabezpieczając system prawny przed ideologicznymi zagrożeniami dla dobra dziecka.

W praktyce działania i komunikowania lewicowo-liberalnej koalicji Tuska można dostrzec bardzo istotny element manipulacji i ukrywania na potrzeby kampanii wyborczej rzeczywistych zamiarów politycznych.

Przykładem tego jest kwestia przyjęcia przez większość parlamentarną ustawy ułatwiającej tzw. „zmianę płci”, de facto sprzyjającej trwałemu okaleczaniu dzieci bez realnych podstaw biologicznych czy somatycznych i diagnozy „transpłciowości”. Minister ds. równości, Katarzyna Kotula na posiedzeniu Zespołu ds. Równouprawnienia LGBT+ 8 stycznia 2025 roku, odnosząc się do rządowego projektu ustawy o tzw. „uzgodnieniu płci”, wyraźnie wskazała, że choć istnieje „zielone światło” i decyzja polityczna pozwalająca na przygotowanie projektu, to ze względów wyborczych — aby nie zrażać konserwatywnego elektoratu — kwestia „zmiany płci” będzie odsunięta do czasu po kampanii prezydenckiej. Dodała również, że w koalicji „podjęliśmy decyzję, że do końca kampanii prezydenckiej i do końca procesu związanego z ustawą o związkach partnerskich nie chcemy o tym mówić”²⁵.

To jawne przyznanie się do ukrywania rzeczywistych planów, podczas gdy publicznie rząd kreuje się na umiarkowany, wręcz konserwatywny, sprzeciwiając się agendzie gender. Jak zauważyli komentatorzy, jest to klasyczna strategia odsunięcia kontrowersyjnych tematów

²⁵ <https://dorzeczy.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



aborcji, związków partnerskich i uzgodnienia płci, by nie osłabić wizerunku w kampanii oraz swoista metoda „salami” „powolnego gotowania żaby” czy „równi pochyłej” w postaci planu stopniowej, małymi krokami, metody realizacji postulatów woke: najpierw przyjęcie ustawy o związkach partnerskich, a dopiero później komunikowanie i przyjęcie ustawy o „zmianie płci”.

To potwierdza, że decyzja o przesunięciu tych tematów była świadomą strategią komunikacyjną, a nie przypadkowym opóźnieniem — co pokazuje rozdźwięk między deklarowanym „miękkim” konserwatyzmem a ukrytym liberalno-genderowym zapleczem koalicji.

Przykładem ukrywania poglądów woke jest również przebieg kampanii wyborczej Rafała Trzaskowskiego. Rafał Trzaskowski jest jednym z najbardziej progresywnych polityków Platformy Obywatelskiej. Jako prezydent Warszawy podpisał Kartę LGBT+ w 2019 r., zobowiązując się do finansowania deprawacyjnej edukacji według standardów WHO — w praktyce obejmującej m.in. naukę masturbacji u dzieci i promocję treści queer. Sam podkreślał, że Warszawa ma być „miastem różnorodnym”, wspierając inicjatywy LGBT. W 2024 r. miasto sfinansowało pierwsze w Europie Queer Muzeum, które Trzaskowski reklamował jako symbol otwartości i dumy — muzeum queer w sercu miasta. Ponadto pod jego rządami Warszawa przekazywała znaczne środki na projekty i organizacje o charakterze skrajnie lewackim i woke, m.in. na interwencyjne hostele i festiwale LGBT+, a także na projekty prowokacyjne, m.in. z udziałem drag queens, promujące używanie narkotyków i prostytucję.

Dla samej już kampanii przed wyborami prezydenckimi 2025 znamienne było unikanie tęczyowej symboliki i tematów LGBT. Przykładowo, w maju 2025 r., tuż przed wiecem wyborczym Rafała Trzaskowskiego na Rynku Głównym w Krakowie, masztowe tęczone flagi „Kraków dla Równości” zostały przed jego przyjazdem błyskawicznie zdjęte i zastąpione wyłącznie biało-czerwonymi flagami państwowymi. Miasto tłumaczyło, że flagi były przygotowane na inne wydarzenia, a ich zdjęcie uzasadniano „wymogami techniki i wizualnej spójności”, jednak wydarzenie to jednoznacznie wskazuje na unikanie symboliki LGBT i ukrywanie prawdziwych poglądów pro-woke, potwierdzonych wcześniejszymi słowami i czynami, w obliczu konserwatywnego otoczenia wyborców.

Wyjątkowo jaskrawym przykładem była sytuacja w trakcie debaty prezydenckiej, kiedy konserwatywny kandydat Karol Nawrocki wręczył Trzaskowskiemu tęczoną flagę, po czym Trzaskowski tę flagę schował. Gest ten wykorzystała jawnie lewicowa kandydatka Magdalena Biejał, która podeszła do Trzaskowskiego i ze słowami: „Ja się jej nie wstydzę”, zadeklarowała, że ją od niego weźmie, a Trzaskowski oddał jej tęczoną flagę.



Niektóre wydarzenia z kampanii były wręcz kompromitujące, jak chociażby groźby procesami ze strony przedstawicieli liberalnej *Gazety Wyborczej* za udostępnianie ich zdjęcia sprzed kilku lat z parady LGBT, które przedstawiało Trzaskowskiego na tle brodatego mężczyzny przebranego za kobietę. Innym przykładem było spotkanie Trzaskowskiego na początku kampanii wyborczej 2025 roku ze strażakami ochotnikami w małej miejscowości i przyjęcie obrazu św. Floriana — patrona strażaków — wobec faktu, że strażacy byli wcześniej wyśmiewani przez wielkomięjskich komentatorów jako symbol zacofania i prowincjonalności. Jako przejaw hipokryzji można uznać „ustawkę” z przyjęciem obrazu świętego przez osobę, która odpowiadała za wydane kilka miesięcy wcześniej regulacje ograniczające obecność krzyży w warszawskich urzędach.

Jednak liczne działania przedstawiające Trzaskowskiego jako „miękkiego” konserwatystę oraz unikanie tematów LGBT były wyrazem przemyślanej strategii przewidzianej na drugą turę wyborów, która zakładała, że jawnie lewicowi wyborcy i tak zagłosują na Trzaskowskiego znając jego rzeczywiste poglądy. A celem było zmanipulowanie wyborców centrum.

5. Dwutorowa strategia komunikacji liberałów: język nienawiści i język miłości

W 2005 roku, w następstwie politycznego wstrząsu wywołanego ujawnieniem tzw. afery Rywina, wybory prezydenckie wygrał Lech Kaczyński, zaś w wyborach parlamentarnych około 80% głosów otrzymały ugrupowania kwestionujące postkomunistyczny system układów III Rzeczypospolitej. Jak się jednak szybko okazało, część z nich ograniczała tę krytykę wyłącznie do sfery deklaratywnej. Oczekiwaną przez zdecydowaną większość Polaków konfiguracją rządową po wyborach była koalicja Platformy Obywatelskiej i Prawa i Sprawiedliwości. Donald Tusk, który w tamtym samym roku przegrał rywalizację prezydencką z Lechem Kaczyńskim, podjął jednak decyzję o przejściu do ostrej, konfrontacyjnej opozycji. W ten sposób — choć formalnie przedstawiał się jako zwolennik jedności — zapoczątkował trwający do dziś konflikt polityczny.

W sporze politycznym, który od niemal dwóch dekad dzieli polskie życie publiczne, stroną konsekwentnie posługującą się agresją — często w sposób wyjątkowo ordynarny i brutalny — były środowiska liberalno-lewicowe skupione wokół Platformy Obywatelskiej. Donald Tusk nie tylko tolerował tę radykalizację, ale wręcz ją wzmacniał, promując postacie takie jak Janusz Palikot, znany z antyklerykalnych happeningów i prowokacyjnych wypowiedzi.

W latach 2005–2007 Palikot działał w Platformie Obywatelskiej jako poseł, po czym w 2008 r. założył własny ruch polityczny – Ruch Palikota. W kwietniu 2007 roku na konferencji prasowej w Lublinie dokonał ostentacyjnego happeningu: trzymał gumowego penisa i zabawkowy pistolet, twierdząc, że są to „symbole Prawa i Sprawiedliwości w Polsce i policji



w Lublinie”. Był to wyraz prowokacji wobec rzekomej przemocy i cenzury ze strony służb państwa²⁶.

Przykładem polityka używającego wulgarnego i agresywnego języka jest b. poseł PO i wicemarszałek Sejmu w latach 2005–2007, później w strukturach KO, Stefan Niesiołowski. W trakcie sejmowej konfrontacji z dziennikarką TVP stwierdził: „Z hołotą się nie rozmawia, poszli won!”²⁷. Użycie słowa „hołota” zamiast rzeczowej polemiki to jasny sygnał dezawuowania i wykluczania „drugiej strony” debaty, a nie tylko wyrażanie sprzeciwu.

Szczególnie silne emocje i formy przemocy symbolicznej ujawniły się po katastrofie smoleńskiej 2010 roku, kiedy to osoby upamiętniające Lecha Kaczyńskiego i pozostałe ofiary tragedii były systematycznie wyszydzane. Dochodziło do profanacji – aktywiści lewicowi i liberalni stawiali krzyże z puszek po piwie, gasili znicze oddając na nie mocz, używając wulgarnych haseł i obraźliwych transparentów.

Również Radosław Sikorski, były minister obrony narodowej, a później szef MSZ i marszałek Sejmu, zasłynął w kampanii parlamentarnej 2007 roku wypowiedzią o wyjątkowo konfrontacyjnym charakterze. Podczas wiecu wyborczego Platformy Obywatelskiej w Warszawie, 14 października 2007 roku, zwrócił się do Donalda Tuska słowami: „Jeszcze jedna bitwa, dorżniemy watahy.”, co jest kolejnym przykładem agresywnego języka obozu liberalnego. Znamienne jest to, że niemal równocześnie Donald Tusk, występujący na tej samej konwencji, apelował o zakończenie wojny polsko-polskiej, głosił hasła jedności, potrzebę „zwycięzania zła dobrem” i nawoływał, by „nie schodzić ze strony światła”. Ten kontrast w przekazach – między deklaracjami o miłości a retoryką „dorżnięcia watahy” – stał się symbolicznym przykładem dwutorowości strategii komunikacyjnej PO²⁸.

19 października 2010 roku doszło w Łodzi do jednego z najbardziej dramatycznych aktów przemocy politycznej w historii III Rzeczypospolitej. Ryszard Cyba, uzbrojony w pistolet, nóż i paralizator, wtargnął do biura poselskiego Prawa i Sprawiedliwości, gdzie zamordował Marka Rosiaka – działacza PiS i asystenta europosła Janusza Wojciechowskiego. Drugą osobę, Pawła Kowalskiego, poważnie ranił. Podczas zatrzymania Cyba przyznał, że nienawidzi Prawa i Sprawiedliwości i że jego celem było fizyczne wyeliminowanie Jarosława Kaczyńskiego oraz innych polityków tej partii²⁹.

Zabójstwo miało charakter polityczny – motywowane było skrajną nienawiścią ideologiczną i podsycane przez wieloletnią, agresywną retorykę medialną i polityczną, wymierzoną w środowiska konserwatywne. Cyba, który wcześniej deklarował sympatie wobec opozycji

²⁶ <https://tvn24.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

²⁷ <https://www.tysol.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

²⁸ <https://tvn24.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

²⁹ <https://wiadomosci.onet.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



liberalnej, był – jak ustalił sąd – świadomym sprawcą zbrodni, a jego działanie nie było efektem zaburzeń psychicznych.

Został skazany na karę dożywotniego więzienia. W trakcie tzw. drugiego rządu Tuska, w 2025 roku doszło do zawieszenia wykonania kary, co wywołało szerokie oburzenie. Decyzja zbiegła się ze śmiercią bliskiej współpracownicy Jarosława Kaczyńskiego, która nastąpiła krótko po agresywnym przesłuchaniu w prokuraturze w sprawie motywowanej politycznie i została odebrana jako akt prowokacji w stosunku do obozu konserwatywnego.

Tragedia w Łodzi stała się symbolicznym ostrzeżeniem przed skutkami upowszechniania języka pogardy i demonizowania przeciwników politycznych. To przykład realnych konsekwencji kampanii nienawiści prowadzonej przez środowiska liberalne i wspierające je media, których retoryka przybierała formę dehumanizacji i brutalnej polaryzacji społecznej.

Zjawisko to nie było wyłącznie marginalnym odchyleniem, lecz elementem szerszej strategii politycznej, w której agresja wobec konserwatywnych oponentów była nie tylko tolerowana, ale często społecznie nagradzana w obrębie liberalnych baniek medialnych. Jak pokazują badania przeprowadzone przez zespół Uniwersytetu Warszawskiego (2018), wyborcy opozycji – w tym przede wszystkim Platformy Obywatelskiej – w większym stopniu niż wyborcy PiS wykazywali skłonność do dehumanizacji przeciwników politycznych i przypisywania im cech niemoralnych lub wręcz nieludzkich. Przy czym zwolennicy obozu lewicowo-liberalnego sami są błędnie przekonani, że są bardziej dehumanizowani przez swoich oponentów politycznych³⁰.

Podobna retoryka — nacechowana pogardą, agresją i delegitymizacją przeciwnika — była kontynuowana przez obóz globalistów również w okresie rządów Zjednoczonej Prawicy. Liberalne środowiska medialne i polityczne regularnie posługiwały się zarzutami „łamania praworządności” jako narzędziem presji międzynarodowej. Organizowano wulgarne, agresywne protesty, uliczne mobilizacje, kampanie zniechęcające w mediach zachodnich, a także wykorzystywano instytucje Unii Europejskiej oraz liberalną prasę amerykańską i zachodnioeuropejską do wywierania presji politycznej na rząd w Warszawie. Szczególnie wyrazistym przykładem tej agresywnej mobilizacji były manifestacje organizowane w proteście wobec orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego z października 2020 roku, uznającego aborcję eugeniczną za niezgodną z konstytucyjnym prawem do życia. Orzeczenie to zostało wykorzystane do zorganizowania fizycznych ataków na kościoły oraz manifestacji, w których uczestniczyli politycy lewicowej i liberalnej opozycji, używając – podobnie jak uczestnicy – wulgarnych i agresywnych haseł. Aktualnie przykładem zdżiczenia języka debaty jest aktywność środowiska „Silni Razem”, aktywnie wspierające Romana Giertycha i inne

³⁰ <https://www.rp.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



postaci frontu antyrządowego, często operujące wulgarnym językiem nienawiści i pogardy wobec wyborców prawicy.

Mamy zatem do czynienia z paradoksalną i niebezpieczną sytuacją: te same środowiska, które od lat posługują się brutalną retoryką i działaniami wykluczającymi, próbują jednocześnie w komunikacji publicznej przedstawiać się jako „uśmiechnięta Polska” – co było zresztą oficjalnym hasłem Koalicji Obywatelskiej w kampanii wyborczej 2023 roku. Podobnie instrumentalne było też odwoływanie się do idei zakończenia „wojny polsko-polskiej” – narracja ta była wykorzystywana przez środowiska liberalne mimo faktu, że to one w znacznym stopniu tę wojnę zainicjowały i przez lata eskalowały.

6. Wybory parlamentarne 2023 jako efekt długotrwałej liberalnej manipulacji

Jednym z najbardziej paradoksalnych i zarazem niebezpiecznych elementów kampanii wyborczej 2023 roku była strategia jednoczesnego posługiwania się retoryką silnej polaryzacji i przemocy symbolicznej, przy równoczesnym kreowaniu wizerunku „uśmiechniętej Polski”. Z jednej strony przekaz Koalicji Obywatelskiej i jej środowisk odwoływał się do emocji lęku, niechęci, a momentami nawet nienawiści wobec Prawa i Sprawiedliwości, z drugiej – przybierał estetykę pozornej łagodności, pozytywności i europejskiego optymizmu. W efekcie dominującą emocją mobilizującą elektorat opozycji była nie nadzieja czy zgoda wokół wspólnej wizji, lecz wrogość wobec rządzących. Była to kampania, w której język wykluczenia, agresji i ośmieszania przeciwnika przenikał się z hasłami o zakończeniu „wojny polsko-polskiej”, o pojednaniu i wspólnocie – tworząc przekaz niespójny, lecz retorycznie skuteczny. Ten kontrast między formą a treścią nie był przypadkiem, lecz elementem świadomej strategii, której długofalowym efektem stała się nie tylko głęboka społeczna fragmentacja, lecz także atmosfera przyzwolenia na radykalizację i przemoc polityczną w przestrzeni publicznej.

Wybory parlamentarne z października 2023 roku były bezprecedensowe pod względem mobilizacji społecznej – frekwencja przekroczyła 74%, najwyższy poziom w historii III RP. Jednak – jak pokazują liczne badania opinii publicznej – wysoka frekwencja nie była efektem rosnącego poparcia dla Donalda Tuska czy jego Koalicji Obywatelskiej, lecz raczej szerokiej mobilizacji przeciwko rządzącemu przez 8 lat PiS i Jarosławowi Kaczyńskiemu.

Z raportów CBOS, Fundacji Batorego i More in Common wynika jasno, że znaczna część wyborców – szczególnie młodszych – nie głosowała z przekonania do oferty programowej KO, lecz z obawy przed dalszymi rządami PiS. W badaniach dominowały motywacje negatywne: troska o przyszłość demokracji, niechęć wobec języka konfrontacji, zmęczenie wieloletnim konfliktem personalnym między Tuskiem a Kaczyńskim. Jak wskazuje raport CBOS, „co czwarta osoba uczestnicząca w wyborach (26 %) przyznała, że głosowała



‘negatywnie’, a więc kierowała się przede wszystkim tym, aby osłabić szanse na uzyskanie dobrego wyniku ugrupowania, któremu jest przeciwna” (CBOS Flash nr 6/2023)³¹.

Co więcej, analizy pokazały, że kampania KO – skoncentrowana głównie na atakach wobec PiS – nie budziła masowego entuzjazmu, a wręcz była oceniana jako męcząca i zbyt agresywna. W raporcie Fundacji Batorego zauważono, że frekwencja była rekordowa, ale nie dlatego, że partie opozycyjne zachęciły programem – główną siłą napędową była niechęć do rządzących i potrzeba zmiany („Fenomen wyborczej mobilizacji”, styczeń 2024)³². Z kolei autorzy badania More in Common wprost wskazują, że zwycięstwo opozycji było możliwe dzięki połączeniu szerokiego frontu wyborców o różnych tożsamościach – jednoczonych nie wokół wspólnej wizji, lecz wokół sprzeciwu wobec PiS. Aż 64 % społeczeństwa uważało, że „sprawy idą w złym kierunku”, a niezadowolenie wśród wyborców opozycji sięgało około 80% – co z kolei świadczy, że mieli oni motywację znacznie silniej opartą na sprzeciwie niż na entuzjazmie³³.

Wnioski te są kluczowe dla zrozumienia struktury społecznego mandatu nowej władzy – nowy rząd nie cieszył się entuzjastycznym poparciem, lecz doszedł do władzy głównie dzięki przeciwnemu głosowi wobec poprzedników. Tak skonstruowany mandat niesie ryzyko szybkiego rozczarowania, jeśli nie zostanie wzmocniony realnymi działaniami i spójną komunikacją odpowiadającą na potrzeby społeczeństwa.

I faktycznie – już po półtora roku rządów Donalda Tuska sondaże pokazywały najniższe oceny działania rządu w historii III RP. Według CBOS z maja 2025 roku poparcie dla rządu wynosiło jedynie 32 %, przy 44 % ocen negatywnych³⁴. Ponadto CBOS z kwietnia wskazywał, że aprobatę dla premiera wyrażało tylko 35 % społeczeństwa, przy 51 % nieakceptujących jego rządu³⁵. Odpowiednie dane z CBOS i UCE Research potwierdzają te negatywne trendy, ukazując spadającą liczbę zadowolonych i wzrost niezadowolenia ponad połowy społeczeństwa. Taki poziom niezadowolenia okazuje się najwyższy w porównaniu z wcześniejszymi rządami w III RP. Jednocześnie od maja 2025 roku sondaże preferencji partyjnych w wyborach parlamentarnych wskazują, że obecna koalicja rządząca straciłaby władzę, a znaczącą większość w parlamencie miałyby ugrupowania prawicowe – PiS oraz Konfederacja. W szczególności niskie notowania wykazuje centrowa partia marszałka Sejmu Szymona Hołowni (Polska 2050) oraz ludowa wicepremiera Władysława Kosiniaka-Kamysza (Polskie Stronnictwo Ludowe). Partie te w 2023 roku tworzyły koalicję pod nazwą „Trzecia Droga”, prezentując się jako alternatywa wobec PiS i PO, dzięki czemu zdobyła kilkanaście

³¹ <https://www.cbos.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

³² [Fenomen.wyborczej.mobilizacji RAPORT.pdf](#) (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

³³ [Polacy-gotowi-na-zmiane.pdf](#) (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

³⁴ <https://wiadomosci.onet.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

³⁵ <https://wydarzenia.interia.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



procent głosów. Odbierając głosy również antysystemowej i antyestablishmentowej Konfederacji. W rzeczywistości jednak to właśnie wynik wyborczy „Trzeciej Drogi” z ponad 60 miejscami w Sejmie w znacznej mierze otworzył Tusкови drogę do władzy. Polacy po kilkunastu miesiącach dostrzegli, że głosując na „rozsądny środek” w rzeczywistości zagłosowali za nieudolnym, wprowadzającym bezprawie rządem Tuska.

Ten kryzys mandatu to efekt głębokiej niespójności koalicyjnej. O ile hasło „odsunięcia PiS” rzeczywiście zjednoczyło różnorodne ugrupowania przy urnie, o tyle po wyborach zabrakło wspólnego programu, dobrze przygotowanych kadr i gotowych projektów odpowiadających realnym oczekiwaniom Polaków. W praktyce rząd skupił się przede wszystkim na tzw. „rozliczeniach” poprzedników – jednak wiele z tych działań miało charakter medialnych pokazówek, a nie rzetelnych śledztw. Powstała narracja o „aferach PiS” okazywała się napompowaną bańką oszczerstw i manipulacji – elementem kampanii mającej wzmocnić wizerunek PO i szkalować PiS.

7. Niespełnione obietnice Tuska

Tusk przez większość kampanii wyborczej przed wyborami parlamentarnymi w 2023 roku unikał formułowania konkretnego, spójnego programu. Wynikało to z faktu, że tzw. „koalicja demokratyczna” – czyli sojusz partii, które łączył w istocie jeden cel: „odsunąć PiS od władzy”, a mówiąc wprost – „przejąć władzę” – nie posiadała wielu wspólnych obszarów programowych. Dlatego dopiero pod koniec kampanii Tusk zaprezentował „100 konkretów”, które miały zostać zrealizowane w ciągu pierwszych 100 dni nowego rządu³⁶. Celem było stworzenie wrażenia sprawczości. Równocześnie jednak zamiarem było także wywołanie chaosu komunikacyjnego – w praktyce bowiem każdy z owych konkretów ginął w zalewie kolejnych obietnic, tak że poza ogólną, chaotyczną wizją „obeცywania wszystkim wszystkiego”, trudno było wyodrębnić rzeczywiście kluczowe punkty programowe. I nic dziwnego – faktycznie ich nie było, bo głównym celem tego sojuszu było po prostu zdobycie władzy.

Prezentując 100 konkretów Tusk powiedział: „Chcę powiedzieć Wam, że to moje przekonanie, że już po stu dniach ludzie będą mieli więcej, w sklepach będzie taniej i w każdym polskim domu będzie lepiej, ma gruntowne pokrycie też w naszych kompetencjach i obliczeniach. Wiecie na czym polega ten możliwy cud, jeśli chodzi o konsekwencje zmiany rządu? Jeśli w Polsce znowu nastanie rząd odpowiedzialny, który wie na czym polega gospodarka, to pieniądze znajdą się w sposób niemalże automatyczny. Odpowiadam od razu tym wszystkim, którzy te pytania będą Wam zadawać. Dla mnie ta wiarygodność jest absolutnie kluczowa.” Już po kilku miesiącach Tusk i jego słowa stał się synonimem kłamstwa, manipulacji i niespełnionych obietnic.

³⁶ <https://100konkretow.pl/wszystkie-konkrety/> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



W trakcie kampanii wyborczej „100 konkretów” okazało się jednak sukcesem komunikacyjnym w kampanii wyborczej także dlatego, że Polacy — przyzwyczajeni przez osiem lat rządów PiS do tego, że obietnice wyborcze są faktycznie realizowane — zbyt łatwo w nie uwierzyli. Tymczasem po powołaniu lewicowo-liberalnego rządu 13 grudnia 2023 roku, w ciągu pierwszych 100 dni, zamiast stu, w pełni zrealizowanych zostało zaledwie sześć punktów³⁷. Co istotne, nie były to ani kluczowe, ani szczególnie skomplikowane działania.

Pierwszym zrealizowanym „konkretem” była sama decyzja o złożeniu projektu podwyższenia renty socjalnej — prostego projektu, który nie został nawet uchwalony przez parlament. Rozpoczęto — jak deklarowano w programie wyborczym — również realizację polityki antyprzemocowej, choć polityka ta była stale prowadzona przez konserwatywny rząd (jednak bez genderowej otoczki), a działania rządu Tuska w praktyce polegały na realizacji rozwiązań już wcześniej funkcjonujących, np. wprowadzonych przez rząd PiS w latach 2020 i 2023, umożliwiających natychmiastową izolację sprawcy od ofiary według sprawdzonego modelu austriackiego. Po trzecie, uruchomiono telefon zaufania dla dzieci z rządowym finansowaniem, co miało przede wszystkim wymiar propagandowy, ponieważ podobne narzędzia pomocowe istniały już od dawna. Zrealizowano również obietnicę powołania nowego Rzecznika Praw Dziecka — choć był to krok wynikający z normalnego trybu proceduralnego, związanego z końcem kadencji poprzedniego rzecznika. Rząd chwalił się również uzyskaniem środków z funduszy unijnych — nie wspominając przy tym, że były one wcześniej zablokowane przez ich samych w ramach politycznego szantażu mającego na celu odsunięcie od władzy konserwatywnego rządu. A odblokowanie ich nie oznaczało jeszcze rzeczywistego, efektywnego wykorzystania dla dobra obywateli. Wreszcie, powołano Ministerstwo Przemysłu z siedzibą na Śląsku — w praktyce jedynie „na papierze”, jako typowy gest populistyczny, bez realnego przełożenia na funkcjonowanie sprawnej instytucji.

W efekcie, pierwsze 100 dni nowego rządu przyniosły nie tyle spektakularne reformy, co raczej przykłady politycznego PR-u, który miał podtrzymać narrację o skuteczności koalicji 13 grudnia — w rzeczywistości zaś odsłonił jej strukturalną słabość i brak rzeczywistych osiągnięć.

Program Tuska zakładał kompleksowe wsparcie polskich rodzin i matek. Zapewniono finansowanie in vitro z budżetu państwa (min. 500 mln zł), bezpłatne znieczulenie przy porodzie oraz dostęp do badań prenatalnych i „pigułki dzień po” bez recepty. W planach znalazła się również likwidacja limitów w leczeniu szpitalnym, powołanie powiatowych centrów zdrowia, wsparcie geriatry i opieki długoterminowej dzięki środkom UE. Realizacją części zadań, takich jak in vitro czy znieczulenia, rząd pochwalił się już w 2024 r. W

³⁷ <https://demagog.org.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



pozostałym zakresie brak jest realnych zmian korzystnych dla pacjenta, a ochrona zdrowia pogrąży się w coraz większej zapaści.

W obszarze edukacji pojawiły się obietnice systemowej zmiany – e-rejestracja wizyt, bon stomatologiczny dla dzieci, e-podręczniki, wprowadzenie jednej zmiany w szkołach podstawowych, zniesienie pracy domowej, a także zwiększenie autonomii szkół i uczelni. W praktyce wdrożono e-rejestrację oraz bony stomatologiczne, natomiast większość pozostałych zadań pozostaje w fazie planowania .

PO zaproponowała rozbudowany pakiet prorodzinny: babciowe (1 500 zł miesięcznie na opiekę nad dziećmi do lat 3), wsparcie żłobków i klubów dziecięcych, bon opiekuńczy, 150 proc. płacy minimalnej zasiłku pogrzebowego, podwojenie alimentów do 1 000 zł oraz likwidację „pułapki rentowej” dla osób z niepełnosprawnościami.

Koalicja obiecywała gruntowne obniżki podatków: kasowy PIT dla przedsiębiorców, podniesienie kwoty wolnej od podatku do 60 000 zł, obniżenie PIT dla emerytów i przedsiębiorców, likwidacja podatku od kapitału do 100 000 zł, 8 % VAT w branży beauty oraz 0 % VAT na transport publiczny.

W zakresie mieszkalnictwa i inwestycji plan obejmował dopłaty dla młodych (600 zł na wynajem), kredyty 0 % na pierwsze mieszkanie, odblokowanie gruntów przez państwowe instytucje oraz wydanie 10 mld zł na rewitalizację pustostanów i wsparcie TBS-ów. Zapowiadano też poprawę i rozwój zasobów komunalnych i samorządowych. Do dziś większość inicjatyw pozostaje w fazie konsultacji.

Program przewidywał wsparcie prosumentów i energetyki wiatrowej, rozwój wspólnot energetycznych, zamrożenie cen gazu, plan transformacji energetycznej i uprawnienia obywateli do części przychodów z OZE, budowę elektrowni atomowych oraz wdrożenie spójnego programu transformacyjnego.

Koalicja zapowiedziała odpolitycznienie sądów, rozdzielenie funkcji ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, utworzenie nowych organów (KRS, TK), „przywrócenie niezależności” mediów publicznych oraz walkę z rzekomą korupcją w spółkach państwowych oraz rozliczenie rzekomych „afer” z czasów PiS.

W obszarze obrony narodowej i bezpieczeństwa obietnice obejmowały audyt armii, powrót zwolnionych żołnierzy, rozbudowę obrony powietrznej (Patrioty, drony), wdrożenie zakazu partyjnego wykorzystywania munduru i przystąpienie do Europejskiej Tarczy Antyrakietowej.



Po roku rządów Platformy spośród 100 obietnic - według danych Demagoga - w pełni zrealizowano 15, a kolejne 27 są w trakcie wdrażania lub procedowania — pozostałe 58 nie doczekało się realizacji, z 4 punktami oficjalnie zamrożonymi³⁸.

W konsekwencji można uznać, że lista „100 konkretów” składała się z obietnic łatwych do promowania, lecz wymagających dużych nakładów budżetowych i politycznej zgody większości parlamentarnej oraz prezydenta. Większość kluczowych punktów utknęła na etapie planów lub półśrodków.

O tym, jak koalicjanci traktują obietnice wyborcze świadczy wypowiedź ówczesnego ministra nauki i szkolnictwa wyższego Dariusza Wieczorka (Lewica), w listopadzie 2024 podczas jednego z wywiadów. Zapytany przez dziennikarza, czy będzie przeproszać za obietnicę „akademików za złotówkę” – jednej z obietnic wyborczych współkoalicjanta Trzeciej Drogi. Gdy dziennikarz dopytywał, czy to była „ściema wyborcza”, minister przytaknął i wybuchnął śmiechem: „Tak, he, he”³⁹. Słowa te szybko wywołały falę krytyki – komentatorzy mówili o „kontrowersyjnej szczerości”, niektórzy oskarżali go o lekceważenie wyborców.

Symbolicznym przykładem wiarygodności Platformy Obywatelskiej po półtora roku rządów była szeroko cytowana, memiczna wypowiedź jednego z posłów. W maju 2025 r., w programie Polsat News, poseł PO Przemysław Witek został zapytany o opinię liberalnego kandydata na prezydenta Rafała Trzaskowskiego na temat podzielania postulatu Konfederacji, że „nie podpisze żadnej ustawy podnoszącej podatki”. Po potwierdzeniu gotowości na deklarację, Witek dodał: „Cóż szkodzi obiecać?”, wybuchając przy tym śmiechem⁴⁰. Co znamienne, został później przez władze swojej partii ukarany za tę wypowiedź, jednak powszechnie komentowana była ocena, że jest to de facto kara za ujawnienie skrywanej prawdy.

Te i inne podobne przypadki stanowią dowody na cyniczne traktowanie obietnic wyborczych przez lewicowo-liberalną koalicję. Jednocześnie warto zauważyć, że większość tego typu „wpadek” jest udziałem polityków z drugiego czy trzeciego szeregu, mniej profesjonalnych w komunikacji. Alternatywą byłoby ściślejsze reglamentowanie polityków, którzy wypowiadają się w mediach. Taką taktykę przyjął Peter Magyar, który w znacznym stopniu zmonopolizował przekaz w mediach tradycyjnych. Oprócz innych względów, celem wydaje się uniknięcie „wpadek” naturalnych w przypadku kampanii opartej na kłamstwach i manipulacjach.

³⁸ <https://demagog.org.pl>.

³⁹ <https://finanse.wp.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

⁴⁰ <https://tvn24.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



8. Polityczna manipulacja w narracji o „rozsypanych się państwie”

Jednym z centralnych elementów narracji Platformy Obywatelskiej w latach 2015–2023, a szczególnie w kampanii 2023, była teza o rzekomej erozji struktur państwowych pod rządami PiS. Motyw „rozsypanych się państwa” – czasem określany przez opozycję jako „państwo z dykty” – funkcjonował jako narzędzie komunikacyjne, mające wykreować obraz rzekomo niekompetentnej, nieudolnej administracji niezdolnej do zarządzania kryzysami. W rzeczywistości ta narracja opierała się na propagandowym przetworzeniu pojedynczych zdarzeń i przypisywaniu ich systemowym porażkom rządzących.

Przykładowo, w marcu 2022 roku nastąpiła ogólnokrajowa awaria urządzeń systemu sterowania ruchem kolejowym (LCS), która spowodowała opóźnienia ok. 1300 pociągów oraz przerwy w kursowaniu na kluczowych odcinkach, w tym m.in. w Skierniewicach, Gdyni i Grodzisku Mazowieckim. Choć przyczyną był błąd w procesie aktualizacji formatowania czasu (dawny system Bombardiera/Alstom)⁴¹, narracja PO i z nią związane media wykorzystywały zdarzenie do argumentowania o „systemowym chaosie infrastrukturalnym” i „upadku państwa” pod rządami PiS.

Innym przykładem może być incydent z niskim przelotem śmigłowca Black Hawk we wrześniu 2023 r. Podczas pokazu wojskowego „Jesienny Ogień” w pobliżu Orzysza, policyjny (wcześniej wojskowy) śmigłowiec Black Hawk przeleciał w niebezpiecznie niskiej odległości nad widownią, co zostało zakwalifikowane przez ekspertów lotniczych jako naruszenie procedur i potencjalne zagrożenie dla bezpieczeństwa publicznego. Choć MON zapewniało, że wydarzenie odbyło się zgodnie z normami, PO określiło je jako symptom „upadku standardów lotniczych” i „beźmyślnej niekompetencji państwa”⁴².

W sierpniu 2021 roku, po upadku Kabulu i przejściu władzy przez talibów, rząd Zjednoczonej Prawicy przeprowadził sprawną operację ewakuacyjną z Afganistanu. W operacji koordynowanej przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwo Obrony Narodowej zaangażowano 14 lotów wojskowych i cywilnych. Ewakuowano około 1 300 osób, w tym polskich obywateli, pracowników organizacji międzynarodowych oraz współpracowników NATO. Zapewniono szybkie wydanie wiz humanitarnych, a działania logistyczne prowadzone były z pełnym zaangażowaniem Wojska Polskiego i służb konsularnych⁴³.

Pomimo profesjonalizmu i sprawności operacji, Platforma Obywatelska krytykowała rząd za rzekome opóźnienia w podjęciu decyzji o ewakuacji oraz za niejasną komunikację ze społeczeństwem i rodzinami osób oczekujących na ewakuację. Zarzuty dotyczyły także braku

⁴¹ <https://www.rynek-kolejowy.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

⁴² <https://tvn24.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

⁴³ <https://www.rp.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



wcześniejszego przygotowania scenariusza działania na wypadek eskalacji sytuacji w regionie.

Powyższe przykłady prezentują ten sam mechanizm: incydenty o charakterze technicznym, proceduralnym lub perceptualnym były wykorzystywane jako dowody na rzekomą systemową porażkę państwa. Rozdmuchiwanie ich w przekazie PO i sprzyjających mediach służyło budowaniu obrazu rządu PiS jako rzekomo strukturalnie niekompetentnego i niezdolnego do prawidłowego funkcjonowania instytucji. Nawet przy skutecznych i szybkich działaniach rządu PiS w sytuacjach kryzysowych, opozycja wykorzystywała te wydarzenia jako pretekst do formułowania zarzutów o rzekomą niekompetencję, opóźnienia i brak empatii ze strony państwa. Pokazuje to instrumentalne traktowanie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa obywateli przez globalistyczną opozycję.

Jednym z głównych tematów kampanii wyborczej PO w 2023 roku, a tym samym przedmiotem najdalej idących obietnic bez pokrycia stała się kwestia ochrony zdrowia. Wypowiedzi publiczne z Sejmu i wywiadów koncentrowały się na zadłużeniu NFZ, długich kolejkach do specjalistów, zamykaniu oddziałów szpitalnych – choć w rzeczywistości szpitale były systematycznie doinwestowane w nowoczesny sprzęt. Te ataki stały się centralnym elementem kampanii wyborczej wszystkich partii opozycyjnych, próbujących w sposób manipulacyjny ukazać służbę zdrowia jako rzekomo kluczowy obszar kryzysu po ośmiu latach rządów PiS. I obiecując natychmiastową poprawę po wygranych wyborach. W 100 konkretach obiecywanych przed wyborami przez Tuska, znalazła się również likwidacja limitów NFZ w leczeniu szpitalnym, powołanie powiatowych centrów zdrowia, wsparcie geriatry i opieki długoterminowej dzięki środkom UE. W tym zakresie brak jest realnych zmian korzystnych dla pacjenta, a ochrona zdrowia pogrążyła się w coraz większej zapaści.

Praktyka pokazała, że tempo i zakres zmian nie tylko nie okazało się niezadowalające, ale rządy lewicowo-liberalne doprowadziły służbę zdrowia wręcz do zapaści.

Do dziś nie pojawiły się przełomowe reformy systemowe – limity NFZ w lecznictwie szpitalnym nadal obowiązują, a kolejki do specjalistów i szpitali zwiększają się, stając się gigantycznym problemem, szczególnie dla seniorów. Krytycznie oceniane zostało również anulowanie konkursu na środki dla onkologii, których znaczną część rząd przeznaczył na inne cele. Kolejne problemy dotyczą wielu szpitali – pogłębiają się braki w wykwalifikowanej kadry lekarskiej i pielęgniarskiej. W polskiej ochronie zdrowia występuje niedobór lekarzy specjalistów, szczególnie internistów, pediatrów, chirurgów naczyniowych i anestezjologów, a rząd nie ma pomysłu na antidotum. Przeciwnie, systemowe rozwiązania w postaci chociażby otwierania nowych kierunków lekarskich zostały zablokowane, w sposób naruszający zaufanie uczelni do działania organów państwa. Coraz więcej placówek funkcjonuje na krawędzi kryzysu kadrowego, co przekłada się bezpośrednio na wydłużające



się oczekiwanie i zmniejszoną dostępność świadczeń. Problemu nie rozwiązuje również brak stabilności finansowej NFZ – instytucja boryka się z niespotykana nigdy wcześniej luką budżetową szacowaną na 30 mld zł, co wymusza cięcia i opóźnienia wypłat. Medycy, w ocenie swoich dyrektorów i środowisk lekarskich, nie są w stanie prowadzić leczenia zgodnie z potrzebami pacjentów. Nie tylko brak przełomowych zmian w systemie zdrowia, ale indolencja nawet w bieżącym zarządzaniu budzi krytykę zarówno specjalistów, jak i pacjentów.

Jako przykład absurdalności obietnic PO można przypomnieć wypowiedź Izabeli Leszczyny z września 2022 roku, późniejszej minister zdrowia w rządzie Tuska, która w jednym z wywiadów stwierdziła, że po dojściu Platformy do władzy „problemy znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki⁴⁴. Jednak już w styczniu 2024 roku, miesiąc po objęciu funkcji ministra zdrowia przyznała, że „nie da się za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zmienić wszystkiego od razu”⁴⁵ - pytana o to, kiedy można spodziewać się skrócenia kolejek do lekarzy specjalistów, zgodnie z obietnicą wyborczą na pierwszych 100 dni rządów.

W kontekście niespełnionych obietnic zmian w służbie zdrowia symboliczną jest wręcz obietnica lidera Polski 2050, po 2023 roku Marszałka Sejmu. W toku krytyki rządów PiS w ochronie zdrowia przedstawił swoją wizję po wygranych wyborach, zgodnie z którą każdy obywatel będzie miał swojego lekarza odpowiedzialnego, który... co tydzień będzie do niego dzwonił, aby spytać się jak się czują. Chce w ten sposób ograniczyć teleporady, kiedy pacjenci sami kontaktują się z medykami ws. swojego zdrowia: *„To on będzie dzwonił, zlecał Wam badania profilaktyczne, będzie Was kierował do specjalistów. To jego zadaniem będzie umówienie tej wizyty u specjalisty, który powinien być blisko domu!”*⁴⁶ Nie trzeba dodawać, jak potężny jest rozdźwięk między sielankową wizją nakreśloną w wypowiedzi obecnego marszałka Sejmu, a ponurą rzeczywistością wieloletnich wręcz kolejek na zabiegi.

W rzeczywistości rządy Zjednoczonej Prawicy, mimo licznych deficytów, pokazały sprawczość państwa, przełamując – jak określił to Jarosław Kaczyński – imposybilizm. W kampanii 2023 roku Tusкови udało się do pewnego stopnia wykrzywić ten obraz, zarówno dzięki nieustannej negatywnej narracji liberalnych polityków i dominujących liberalnych mediów, jak i również dzięki syndromowi naturalnego zmęczenia politykami PiS po 8 latach rządów. Jednocześnie potrafił zaprezentować siebie jako polityka efektywnego, sprawnego, „dowożącego tematy”. Rzeczywistość już po kilkunastu miesiącach okazała się drastycznie odbiegająca od tej propagandowej wizji. Zobrazowaniem tego może być sondaż z lipca 2025 r. który wykazał, że 54,2% Polaków ocenia Donalda Tuska jako nieskutecznego premiera, podczas gdy jedynie 37,2% uznało go za skutecznego. Co istotne, wśród części

⁴⁴ <https://wiadomosci.dziennik.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

⁴⁵ https://x.com/Rozmowa_RM/status/1752769084914057583 (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

⁴⁶ <https://x.com/MarcinHenka/status/1394702612428169220> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



koalicjantów – wyborców Polski 2050 i PSL (tzw. Trzeciej Drogi) – tylko 32% ocenia go pozytywnie, podczas gdy 39% – negatywnie, a aż 29% deklaruje brak zdania⁴⁷.

9. Wpływ zagranicznego finansowania na wybory 2023 i 2025 roku

Wybory parlamentarne w Polsce w 2023 roku odbyły się w atmosferze narastającej polaryzacji politycznej, ale także przy rosnącej obecności nieformalnych kampanii internetowych, które – jak ujawniły późniejsze śledztwa dziennikarskie⁴⁸ – mogły stanowić element skoordynowanej i częściowo zagranicznej ingerencji w proces demokratyczny. W szczególności dotyczyło to kampanii prowadzonych przez podmioty związane z międzynarodową siecią WPC Group, której głównym operatorem w Europie Środkowej i Wschodniej była firma Estratos Digital GmbH (wcześniej znana jako DatAdat).

Na Węgrzech organizacje powiązane z firmą DatAdat (późniejszym Estratosem) odegrały kluczową rolę w kampanii wyborczej opozycji w 2022 roku. Z raportów dziennikarskich oraz dokumentów węgierskich służb specjalnych wynika, że DatAdat dostarczał infrastrukturę cyfrową, narzędzia do targetowania politycznego oraz listy kontaktów wykorzystywane w masowych wysyłkach SMS-ów do wyborców. Kampania była finansowana ze środków zagranicznych, głównie od amerykańskiej fundacji Action for Democracy, która – według śledztwa portalu VSquare – przekazała na Węgry ponad 11 mln USD, z czego 7,75 mln miało trafić bezpośrednio do firm powiązanych z DatAdat.

Służby węgierskie ujawniły także przypadki nielegalnego przetwarzania danych osobowych oraz ukrywania źródeł finansowania kampanii. Jednocześnie pojawiły się poważne zarzuty o ingerencję zagraniczną w wewnętrzne sprawy państwa. Mimo ogromnej skali działań i zaangażowania środków finansowych, opozycji nie udało się jednak pokonać rządzącego Fideszu Viktora Orbána. Kampania na Węgrzech w 2022 roku stanowiła swego rodzaju „poligon doświadczalny” dla struktur związanych z DatAdat/Estratos, a schematy i techniki wykorzystane tam zostały później przeniesione i rozwinięte w Polsce w kampaniach 2023 i 2025 roku.

W trakcie kampanii wyborczej 2023 roku w Polsce za pomocą mediów społecznościowych (zwłaszcza Facebooka) prowadzono intensywną kampanię promującą postawy profrekwencyjne, ale także wprost atakującą ugrupowania konserwatywne, takie jak Prawo i Sprawiedliwość oraz Konfederacja. Kluczową rolę odegrał tu profil „Do:łącz”, który powstał na Facebooku w lutym 2023 roku, a następnie opublikował 499 reklam – o łącznym zasięgu ponad 70 milionów odbiorców i wartości sięgającej 1,4 mln złotych. Treści miały rzekomo charakter „oddolnych” działań obywatelskich, jednak ich rzeczywisty charakter był ściśle

⁴⁷ <https://wiadomosci.radiozet.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

⁴⁸ <https://demagog.org.pl>; <https://wiadomosci.wp.pl>; <https://wiadomosci.wp.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



polityczny – z jednej strony zachęcano do udziału w wydarzeniach opozycji (np. marszach Platformy Obywatelskiej), z drugiej – zniechęcano do udziału w referendum organizowanym przez rząd czy do głosowania na partie prawicowe. Działania te nie były finansowane przez oficjalne komitety wyborcze ani partie polityczne, co – zgodnie z polskim prawem wyborczym – stanowi poważne naruszenie zasad przejrzystości i finansowania kampanii.

Podmiotem operacyjnym tej kampanii była spółka Estratos Digital GmbH, która – według informacji z rejestrów handlowych – od 2021 roku znajduje się w 80 proc. w rękach inwestorów z USA, związanych z Partią Demokratyczną i funduszem Higher Ground Labs. Fundusz ten powstał jako reakcja na dojście w 2016 roku Donalda Trumpa do władzy, a jego głównym celem jest finansowanie technologicznych start-upów wspierających kampanie demokratycznych kandydatów – co już samo w sobie wskazuje na jego jednoznaczny charakter polityczny. Pozostałe udziały w Estratosie należą do osób z kręgu byłego lewicowego premiera Węgier Gordona Bajnaia – w tym ministra ds. służb specjalnych, Ádáma Ficsora, który obecnie zarządza Estratosem. Spółka ta – poprzez szereg podmiotów zarejestrowanych m.in. w Austrii i Estonii – świadczyła usługi cyfrowe dla szeregu progresywnych organizacji pozarządowych w Polsce. W rzeczywistości jednak zyskiwała dzięki temu dostęp do danych użytkowników, kontaktowała się z NGO-sami, sugerując im udział w kampaniach, oraz zapewniała infrastrukturę reklamową, której celem było kształtowanie opinii publicznej przed wyborami.

Jedną z firm powiązanych z Estratosem była estońska Amplify App OÜ, która formalnie zarządzała danymi użytkowników portalu dolacz.org. Po zakończeniu kampanii zarówno strona, jak i profil „Dołącz” zniknęły z sieci. Z raportu finansowego estońskiej spółki wynika, że jej przychody w 2023 roku sięgnęły równowartości 1,6 mln zł. Większość tych środków została przeznaczona na kampanię reklamową w Polsce, mimo iż ani Estratos, ani Amplify nie miały statusu komitetów wyborczych. Co więcej, przedstawicielki firmy – Ewelina Kycia i Paulina Gruda – kontaktowały się z polskimi organizacjami pozarządowymi i proponowały udział w działaniach promocyjnych. Po pierwszych publikacjach dziennikarskich obie kobiety usunęły swoje konta w serwisie LinkedIn.

W ramach śledztwa dziennikarskiego ujawniono, że kampania z 2023 roku była ściśle powiązana z kolejną kampanią – prezydencką z 2025 roku – w której również aktywnie wykorzystywano internetowe profile i reklamy. W obu przypadkach wykorzystywano niemal identyczną infrastrukturę: profile tworzone przez kreator Wix, tożsame favicony, kod HTML, te same serwery DNS (Ali i Sid) i te same osoby po stronie wykonawczej. Kampania z 2025 roku objęła profile „Wiesz jak nie jest” oraz „Stół Dorosłych”, które wyemitowały spoty promujące Rafała Trzaskowskiego i atakujące jego przeciwników – Karola Nawrockiego i Sławomira Mentzena. Część z tych reklam pojawiła się wcześniej na profilach polityków



Koalicji Obywatelskiej, m.in. Adama Szłapki, Sławomira Nitrasa i Cezarego Tomczyka. Wydatki na reklamy przed pierwszą turą sięgnęły niemal pół miliona złotych.

Podobnie jak w 2023 roku, nie podano źródła finansowania kampanii, reklamy nie pochodziły z konta komitetu wyborczego Trzaskowskiego, a za ich produkcję i emisję odpowiadały powiązane z Estratosem struktury – The Public Agency (firma zarejestrowana w Armenii), European Center for Digital Action oraz platforma Lunda, wykorzystywana do przetwarzania danych i obsługi płatności. Według oficjalnych komunikatów Meta, administratorzy stron byli zweryfikowani w Polsce, ale pojawił się także trop prowadzący do Zjednoczonych Emiratów Arabskich (w systemie Meta widniał przez pewien czas drugi administrator w tym regionie – być może z powodu użycia VPN).

Podmioty zaangażowane w te działania (m.in. Akcja Demokracja, Fundacja Impuls dla Młodych) tłumaczyły się, że nie uczestniczyły w kampanii jako strona formalna, a jedynie udzieliły „uprzejmości” lub pomocy technicznej partnerowi, z którym współpracują od lat – firmie Estratos. Tymczasem z relacji działaczy Inicjatywy Wschód wynika, że przedstawiciele Estratosa deklarowali im wprost, iż to oni są pomysłodawcą kampanii i realizują ją dzięki pozyskanemu grantowi.

Wspólny mianownik zarówno dla działań z 2023, jak i z 2025 roku stanowi więc międzynarodowa struktura, w której kluczowe role odgrywają: Estratos (Austria/Węgry), DatAdat OÜ (Estonia), Amplify App OÜ (Estonia), Higher Ground Labs (USA), The Public Agency (Armenia), a w Polsce – liczne organizacje pozarządowe o progresywnym profilu ideologicznym. Te same osoby, te same techniki (targetowanie, automatyczne reklamy w mediach społecznościowych, rekrutacja influencerów, ukryte finansowanie), te same wzory przekazu (atakowanie prawicy i mobilizacja elektoratu lewicowego), a także te same kanały techniczne i organizacyjne stanowią spójną i precyzyjnie zarządzaną sieć operacyjną.

Warto zauważyć, że próba powtórzenia tego samego mechanizmu w wyborach prezydenckich 2025 roku napotkała większy opór – dzięki użytkownikom mediów społecznościowych, którzy ujawniali opinii publicznej kolejne informacje wskazujące na obchodzenie zasad finansowania kampanii wyborczej oraz śledztwom dziennikarskim. W 2025 roku po raz pierwszy tak szczegółowo przedstawiono w Polsce strukturę wpływów zewnętrznych – powiązanych ideologicznie i kapitałowo z Partią Demokratyczną w USA – które operacyjnie angażowały się w kampanie wyborcze w Polsce. Zarówno w 2023, jak i 2025 roku, działania te prowadziły do zaburzenia równości szans między komitetami, naruszenia przejrzystości finansowania kampanii i faktycznej manipulacji informacyjnej polskiego elektoratu za pośrednictwem mediów społecznościowych. Choć ostateczne efekty tych działań trudno oszacować, skala operacji, ich techniczna zaawansowana organizacja i



powiązania międzynarodowe czynią z tego zjawiska jedno z najpoważniejszych wyzwań dla suwerenności demokratycznego procesu wyborczego w Polsce po 1989 roku.

10. „Płacenie rachunków” zagranicznym mocodawcom

Jesienią 2023 roku Bruksela i Berlin osiągnęły w Polsce jeden ze swoich strategicznych celów politycznych: zainstalowanie w Warszawie rządu przyjaznego interesom eurokratów oraz niemieckich elit polityczno-biznesowych. Nie była to zwykła zmiana władzy, wynikająca z demokratycznej alternacji, lecz finał wieloletniego procesu presji politycznej, szantażu finansowego i medialnej operacji wpływu. Celem tego działania nie było wzmocnienie demokracji w Polsce, lecz jej podporządkowanie – przekształcenie w narzędzie realizacji celów globalistycznych, poprzez uzyskanie pełnej kontroli nad ośrodkami decyzyjnymi w jednym z największych państw Unii Europejskiej.

Zgodnie ze słowami Kingi Kollár, europosłanki z partii Pétera Magyara, Bruksela zastosowała wobec Polski plan oparty na celowym blokowaniu należnych funduszy unijnych, by pogorszyć poziom życia obywateli i stworzyć warunki do przejęcia władzy przez siły lojalne wobec unijnego establishmentu. Polska stała się w ten sposób laboratorium nowego modelu wpływu – modelu, w którym presja finansowa służy jako narzędzie transformacji politycznej.

Kluczowym narzędziem Brukseli okazała się strategia „głodzenia” niepokornych rządów. Polska przez niemal dwa lata była pozbawiona należnych jej środków z Funduszu Odbudowy, mimo że spełniała większość warunków formalnych. Celem tego działania nie było wyłącznie „wymuszenie praworządności”, ale przede wszystkim stworzenie społecznego poczucia stagnacji, frustracji i niezadowolenia z życia – niezależnie od rzeczywistego stanu gospodarki. Miało to wywołać efekt zmiany nastrojów wyborczych, co w końcu się udało. Polakom odebrano środki, by zmusić ich do głosowania na Tuska i jego koalicjantów, którzy – jak się później okazało – byli gotowi zapłacić każdą cenę za powrót do władzy.

Doświadczenie Polski pokazuje, że nawet po formalnym odblokowaniu środków europejskich, władza podporządkowana interesom Brukseli i Berlina podejmuje decyzje szkodliwe dla własnego społeczeństwa. Ceną za polityczne wsparcie unijnych elit staje się bowiem trwałe nadwyrężenie bezpieczeństwa, dobrobytu i suwerenności państwa. Rachunek za władzę przyznaną przez zagraniczne ośrodki trzeba bowiem prędzej czy później uregulować – kosztem interesu narodowego.

Po przejęciu władzy przez nową lewicowo-liberalną koalicję rządzącą, oficjalną narracją stało się hasło „odblokowania środków unijnych” i „powrotu do europejskiej rodziny”. Jednak wbrew oczekiwaniom obywateli, środki te nie przełożyły się na poprawę sytuacji życiowej zwykłych ludzi – przeciwnie, zostały w znacznej części rozdysponowane zgodnie z interesami globalnych korporacji i projektów preferowanych przez Berlin i Brukselę. Przywrócono



narrację uległości i integracji rozumianej jako rezygnacja z ambicji narodowych. Celem nie było zaspokojenie społecznych potrzeb, lecz konsolidacja władzy i rozpoczęcie spłaty politycznego długu wobec zachodnich mocodawców.

Narracja o „silnej pozycji” krajowych polityków liberalnych w europejskim establishmencie to oczywisty mit. Donald Tusk przez lata budował ten obraz, wykorzystując gesty poparcia ze strony brukselskich elit, czego wyrazem było jego słynne stwierdzenie: „mnie w UE nikt nie ogra” – mające sugerować, że dzięki swojej pozycji będzie w stanie skutecznie realizować polskie interesy. Tymczasem rzeczywistość szybko tę iluzję obnażyła: Tusk zrezygnował ze sprzeciwu wobec paktu migracyjnego, nie powstrzymał niekorzystnych dla Polski umów handlowych z Ukrainą i Mercosur. Zaledwie kilka dni po wyborach prezydenckich w 2025 roku, gdy liberalny kandydat Rafał Trzaskowski ogłaszał triumfalnie, że „zielonego ładu już nie ma”, przyszło mu przyjąć do wiadomości unijny komunikat o jeszcze bardziej wyśrubowanych celach klimatycznych. Symbolicznym potwierdzeniem marginalizacji Tuska na arenie międzynarodowej była jego podróż do Kijowa u boku kanclerza Niemiec, prezydenta Francji i premiera Wielkiej Brytanii – w drugim wagonie, nieprzypadkowo.

Przed wyborami Tusk był traktowany z ostentacyjną przychylnością. Po przejęciu władzy – adekwatnie do swojej rzeczywistej roli: jako marionetka, wykonawca cudzych decyzji. Upokarzające traktowanie nie powinno zaskakiwać – trudno oczekiwać szacunku dla polityka, który działa nie w interesie własnego kraju i narodu, lecz na rzecz zagranicznych patronów, licząc na ich wsparcie w zdobyciu i utrzymaniu władzy.

Nowy globalistyczny rząd rozpoczął politykę systematycznego ograniczania polskiej suwerenności – zarówno w wymiarze gospodarczym, jak i strategicznym. Symbolicznym i zarazem dramatycznym jest przede wszystkim przykład zablokowania, a pod wpływem nacisku społecznego – przywrócenia w kadłubowej formie – budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego.

Projekt CPK był od początku otwarcie krytykowany przez Platformę Obywatelską. Znamienna była wypowiedź Rafała Trzaskowskiego w Radiu TOK FM, 30 maja 2018 roku: „Ja uważam, że to gigantomania. Przy tym, że będziemy mieli w ciągu dwóch lat lotnisko w Berlinie, to, co mówi rząd, że będzie na tym lotnisku lądowało więcej samolotów niż w Pekinie, to są znowu pomysły z PowerPointa pana premiera, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.”⁴⁹

Centralny Port Komunikacyjny to projekt infrastrukturalny o znaczeniu strategicznym – miał uczynić Polskę kluczowym węzłem transportowym Europy Środkowo-Wschodniej, łączącym lotnictwo, koleje dużych prędkości i transport drogowy. Przewidziano także istotną rolę militarną – jako logistyczne zaplecze NATO dla przerzutu wojsk i sprzętu na wschodnią

⁴⁹ <https://audycje.tokfm.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



flankę. Do 2023 roku, za rządów Zjednoczonej Prawicy, zakończono wykup ponad 1 000 ha gruntów, opracowano masterplan, przeprowadzono strategiczne decyzje środowiskowe, wybrano wykonawcę terminala (firma Foster+Partners) oraz rozpoczęto przygotowania do inwestycji kolejowych („szprychy” CPK).

Po zmianie władzy projekt został zamrożony, poddany audytom i dezinformacyjnej kampanii medialnej. Zwolniono zarząd, wstrzymano przetargi i w praktyce wygaszono projekt w dotychczasowej formie. Mimo że ponad 60% społeczeństwa deklaroowało poparcie dla budowy CPK (m.in. sondaż IBRiS, 2023), rząd ogłosił „odblokowanie” projektu, lecz w okrojonej i opóźnionej wersji, pozbawionej m.in. pełnego komponentu cargo i części infrastruktury kolejowej. W efekcie osłabiono pozycję Polski jako potencjalnego centrum logistycznego regionu, a utrzymano dominację lotnisk niemieckich – zwłaszcza Frankfurtu – które od dawna postrzegały CPK jako zagrożenie konkurencyjne. Działania te należy uznać za realizację interesu Berlina kosztem polskiej suwerenności transportowej i militarnej.

Kolejnym kontrowersyjnym działaniem rządu Donalda Tuska po 2023 roku było wstrzymanie projektu modernizacji i użegłownienia polskiego odcinka Odry, stanowiącego element szerszej koncepcji rozwoju żeglugi śródlądowej w Europie Środkowej.

Projekt modernizacji Odry w ramach szlaku E30 (Dunaj–Odra–Łaba) był rozwijany przez rząd Zjednoczonej Prawicy jako część szerszej wizji uczynienia Polski regionalnym hubem logistycznym. Przewidywał powiązanie portów Szczecin–Świnoujście z krajami Europy Środkowej i Południowej oraz budowę niezależnego szlaku transportowego, który realnie konkurowałby z niemieckimi portami śródlądowymi.

Od samego początku projekt był obiektem zmasowanego sprzeciwu ze strony organizacji ekologicznych – zarówno polskich, jak i niemieckich – które wskazywały na rzekome zagrożenia dla ekosystemów Natura 2000 i tarlisk ryb. W marcu 2021 r. te organizacje złożyły wspólny apel do Komisji Europejskiej, wzywając do zablokowania polskich inwestycji na Odrze⁵⁰.

Równolegle niemieckie landy, przede wszystkim Brandenburgia, rozpoczęły działania prawne wobec Polski, zgłaszając sprawę do Komisji Europejskiej i formułując zarzuty o naruszenie unijnych przepisów środowiskowych. W efekcie, w maju 2022 r. Komisja Europejska zapowiedziała wykluczenie Odry z sieci TEN-T, tłumacząc to brakiem zgodności z wymogami ekologicznymi i zbyt niską jakością parametrów żeglownych⁵¹.

Presję organizacyjną i medialną wspierała lewicowo-liberalna prasa w Polsce, które krytykowały inwestycje hydrotechniczne jako „dewastujące przyrodę” i „sprzeczne z

⁵⁰ <https://odpowiedzialny-inwestor.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

⁵¹ <https://oko.press> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



wartościami europejskimi”, nie dostrzegając jednocześnie analogicznych działań po stronie niemieckiej. Spór o użegłowanie Odry to również przykład sędziowskiego aktywizmu, w ramach którego wydane zostały orzeczenia sądów administracyjnych na podstawie wątpliwych argumentacji prawnych, a jednoznacznie wbrew interesowi Rzeczypospolitej Polskiej. Decyzje te, podejmowane przy braku uwzględnienia strategicznego interesu państwa, skutecznie utrudniały realizację inwestycji.

Po przejęciu władzy w 2023 r., rząd Donalda Tuska de facto zlikwidował projekt. Prace hydrotechniczne zostały wstrzymane, przetargi anulowane, a z programu rządu zniknęły jakiegokolwiek odniesienia do śródlądowej wizji szlaku E30. Powoływano się przy tym na konieczność dostosowania do wymogów KE i dbałość o środowisko, przy pełnej rezygnacji z walki o narodowe interesy transportowe i suwerenność infrastrukturalną.

Efektem tych działań było trwałe zahamowanie rozwoju żeglugi śródlądowej w Polsce oraz umocnienie dominacji Niemiec w sektorze portowo-logistycznym Europy Środkowej. Polska, zamiast budować niezależny system transportowy, została zmarginalizowana jako peryferyjny wykonawca polityki środowiskowej Unii – kosztem własnej konkurencyjności i bezpieczeństwa gospodarczego. Oznacza to utrzymanie uzależnienia Polski od zachodnich szlaków handlowych i rezygnację z suwerenności w zakresie nowoczesnej logistyki wodnej.

Kolejnym wymownym przykładem uległości rządu Tuska wobec interesów zachodnioeuropejskich – w szczególności niemieckich i francuskich – była decyzja o rezygnacji z zakupu śmigłowców S-70i Black Hawk produkowanych w zakładach PZL Mielec należących do amerykańskiego Lockheed Martina. Generał Wiesław Kukuła wyjaśnił na konferencji prasowej, że rząd „zdecydował się zmienić priorytety programów śmigłowcowych” w celu „lepszego dostosowania do wyzwań przyszłego pola walki”.⁵² Ta lakoniczna deklaracja padła mimo wcześniejszych wielomiesięcznych przygotowań i deklarowanego zainteresowania ze strony wojska, a także mimo tego, że produkcja odbywała się w Polsce i mogłaby istotnie wzmocnić krajowy potencjał przemysłowo-obronny.

Decyzja ta została uznana przez wielu komentatorów i byłych urzędników, w tym byłego ministra obrony Mariusza Błaszczaka, za sygnał świadczący o reorientacji polityki zakupowej – z kierunku amerykańskiego i południowokoreańskiego na europejski, w tym szczególnie niemiecki i francuski. Mariusz Błaszczak skrytykował te działania w mediach, określając je „skandaliczną decyzją”, która zagroziła 1 600 miejscom pracy w Mielcu, osłabiła interoperacyjność wojsk i zahamowała wymianę floty śmigłowcowej⁵³. Co więcej, śmigłowce te były jednymi z niewielu zaawansowanych systemów produkowanych częściowo w Polsce, co nadawało decyzji rządu wymiar nie tylko militarny, ale również gospodarczy – jako cios w

⁵² <https://www.reuters.com> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).

⁵³ <https://wpolityce.pl> (dostęp: 15 lipca 2025 r.).



krajowy przemysł zbrojeniowy. W kontekście zagrożenia wojną i niestabilności w regionie, działania takie należy uznać również za decyzje skrajnie nieodpowiedzialne z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa.

Na tym tle pojawia się szerszy obraz działań rządu w obszarze zamówień dla armii, który – choć nie zawsze ogłasza rezygnację z konkretnych umów – systematycznie opóźnia realizację kontraktów zbrojeniowych i wprowadza niejasne procedury „ponownej oceny potrzeb” czy „zabezpieczania gruntów pod inwestycje”, co de facto oznacza zawieszanie kluczowych zamówień. Dotyczy to zarówno części kontraktów ze Stanami Zjednoczonymi (m.in. na systemy HIMARS i śmigłowce AH-64 Apache), jak i południowokoreańskich (czołgi K2, haubice K9, samoloty FA-50). Mimo medialnych zapewnień o kontynuacji współpracy, wiele kluczowych zamówień wojskowych pozostaje w zawieszeniu – bez jasnych harmonogramów i z ryzykiem znaczących przesunięć w czasie. W miejsce konkretnych decyzji, rząd ogłasza audyty, „przeglądy strategiczne” lub twierdzi, że zakup „musi zostać poprzedzony kompleksową analizą zagospodarowania terenu”. W praktyce oznacza to odsuwanie decyzji na czas nieokreślony, bez transparentnych kryteriów ani realnych działań. Rodzi to nie tylko niepewność wśród dotychczasowych kontrahentów Polski, ale także tworzy grunt pod zmianę kierunku zakupów na ofertę europejską, w tym szczególnie francusko-niemiecką.

Z perspektywy bezpieczeństwa narodowego i przemysłu obronnego działania te osłabiają pozycję Polski jako niezależnego aktora i partnera strategicznego NATO, pogłębiają uzależnienie od struktur unijnych, a przy tym wzmacniają wpływy Berlina i Paryża w sektorze zbrojeniowym kosztem sprawdzonych, realnie dostępnych dostawców z USA i Korei Południowej.

Podsumowując można stwierdzić, że doświadczenie Polski po 2023 roku pokazuje, że dla elit globalistycznych nie liczy się dobro obywateli, lecz trwałość własnej władzy i posłuszeństwo wobec ośrodków zewnętrznych. Władza zdobyta w wyniku wspomaganej z zewnątrz operacji politycznej staje się narzędziem do spłacania zobowiązań – kosztem obywateli. Nawet formalne odblokowanie środków nie przynosi realnych korzyści społecznych, bo celem nie jest poprawa warunków życia, lecz przeorientowanie Polski na model zależności politycznej, gospodarczej i kulturowej od zachodnioeuropejskich centrów decyzyjnych.

W ten sposób pod narzuconymi z zewnątrz rządami globalistów Polska staje się laboratorium nowego typu kolonializmu – miękkiego, instytucjonalnego, opartego na języku wartości, ale prowadzącego do faktycznej utraty sprawczości. Rząd realizujący cudze interesy nie może być reprezentantem narodu – może być co najwyżej jego zarządcą w ramach większego systemu.

Model władzy globalistycznej w Polsce polega zatem nie tylko na brutalnym przejęciu państwa, lecz również na bardziej lub mniej subtelnej wymianie lojalności: elita krajowa



otrzymuje międzynarodową legitymizację, wsparcie medialne, polityczne i finansowe w zamian za rezygnację z suwerenności i lojalności wobec własnych obywateli. Polska po 2023 roku to przykład tego, jak bardzo kosztowna może być taka transakcja – o czym Polacy zaczęli przekonywać się już po kilkunastu miesiącach rządów Tuska.